



KRZYŻ MALTAŃSKI

Gazeta Zakonu Maltańskiego w Polsce

ISSN 2353-8740

**Prof. Zbigniew Chłap
o godności
ludzi niechcianych**



**Z ziemi londyńskiej
do Polski**

**Mądrość
szpitalników**

**Pod
skrzydłami
anioła**

Droga do świętej groty



od redakcji 1 najazd na Lourdes	rozważania 2 pielgrzymowanie jako tuitio fidei	3 droga do świętej groty	
reportaż 8 pod skrzydłami anioła	11 godność ludzi niechcianych		wokół opłatka 12 spotkanie w zamku Korzkiew
forum darczyńców 13 z potrzeby serca	rozmowa 15 ostatnia koszula nie ma kieszeni	kronika 17 WIEŚCI MALTAŃSKIE	rycerze bez granic 24 Boże miłosierdzie w Wilnie
	25 z krzyżem na morzu	historia 28 mądrość szpitalników	
historia 30 bohaterowie II Rzeczypospolitej	historia 32 bł. Gerard sługa ubogich		

Gazeta Zakonu Maltańskiego w Polsce
ISSN 2353-8740
numer 1 (5) 2015


KRZYŻ MALTAŃSKI

www.krzyzmaltanski.pl
nakład: 3000 egzemplarzy

Redaktor naczelna: Anna Rucka
anna.rucka@zakonmaltanski.pl
redaktor@gazeta.zakonmaltanski.pl

Projekt graficzny: Jadwiga Burek

Redaktor techniczny: Edward Augustyn

Fotografia na okładce:
Piotr Idem

Wsparcie merytoryczne i techniczne:
Jerzy Donimirski, Waldemar Gołębski,
Karol Jarnuszkiewicz

Korekta: Joanna Świątkiewicz

Adres do korespondencji:
„Krzyż Maltański”
30-583 Kraków, ul. Parkowa 11

Szanowni Państwo,

kiedy przygotowaliśmy obecny, piąty numer „Krzyża Maltańskiego” zastanawialiśmy się, jaka może być przewodnia myśl nowej edycji pisma. Co łączy wolontariuszy, opiekujących się chorymi w trakcie kolejnej już pielgrzymki do Lourdes z załogą Domu Michała Archaniola w Szyldaku koło Olaszyna? Albo z trzyosobową ekipą karetki maltańskiej, która w rekordowym czasie przewiozła z Kijowa do Konstancina rannego, ukraińskiego żołnierza, w cywilu genialnego informatyka? Co łączy Jacka Wojciechowskiego, twórcę prężnie działającej polskiej firmy Utal i darczyńcę, z tymi, którzy postanowili ukończyć bieszczadzki „Bieg Rzeźnika”? Czy można znaleźć wspólny mianownik między działalnością na rzecz bezdomnych profesora Zbigniewa Chłapa, twórcy Stowarzyszenia Lekarze Nadziei, i działaniami śląskich przedsiębiorców, Marii i Mieczysława Kucharskich, którzy od prawie dekady w restauracji „Marysin Dwór” organizują Oplatek Maltański?

Zdecydowanie tak. Tym mianownikiem jest głębokie współodczuwanie z tymi, którzy są zbyt schorowani, osamotnieni, zbyt ubodzy, zbyt nieporadni czasem, by móc liczyć tyl-

ko na siebie. Tym mianownikiem jest poczucie odpowiedzialności za los całej wspólnoty. Oczywiście, wspólnota nie zawsze znaczy to samo. Z punktu widzenia wolontariuszy biorących udział w pielgrzymce do Lourdes wspólnotą są przede wszystkim ci, którzy znaleźli się na drodze do Groty, zdrowi i chorzy. Dla profesora Chłapa wspólnota to my, wszyscy Polacy, w tym również 2,5 miliona ludzi żyjących w Polsce w biedzie, często w niegodnych warunkach. Ludzi, o których nie zawsze pamięta państwo. Ale my, każdy z osobna i wszyscy razem, powinniśmy.

Prawdziwa wspólnota – o czym dobitnie przypomina nam w wywiadzie z Żanną Słoniowską profesor Zbigniew Chłap – to wspólnota zaangażowana, nieobojętna.

Co jeszcze mają ze sobą wspólnego ludzie, których nadzwyczajne działania opisujemy w najnowszym numerze naszego pisma? Niewątpliwie łączy ich pasja, z jaką konsekwentnie, dzień po dniu, wcielają w życie starą, dobrą maltańską dewizę: *obsequium pauperum*.

Z wyrazami szacunku
Anna Rucka z zespołem

Najazd na Lourdes

– Choć jesteśmy dziś rycerzami bez armii i twierdz, wciąż dysponujemy potężną siłą sprawczą. Ta siła jest w powołaniu – zapewnia JE Aleksander Tarnowski, prezydent Związku Polskich Kawalerów Maltańskich.

„Krzyż Maltański”: Kiedy był Pan pierwszy raz w Lourdes?

Aleksander Tarnowski: Pod koniec lat pięćdziesiątych pojechaliśmy do Lourdes z żoną na skuterze. Było gorące lato. Wtedy to miejsce zrobiło na mnie ogromne wrażenie. W Lourdes wszyscy się modlą, każdy przyjeżdża z jakąś intencją. Każdy chory myśli o uzdrowieniu. To niezwykła wspólnota wiary i modlitwy. Później, w latach siedemdziesiątych często bywałem w Lourdes na ogół w listopadzie.

KM: Jak to pielgrzymowanie do Lourdes wtedy wyglądało?

AT: Poza sezonem Lourdes było puste. Msze były odprawiane tylko trzy razy. Ja chciałem zdążyć na tę o dziesiątej. Biegłem ze stacji po opustoszałych ulicach, mijałem zamknięte sklepiki, żadnej komercji. I na mszy było nas niewiele. Sam byłem pod grotą, sam przechodziłem drogę krzyżową.



foto: Poiridem

KM: Z Zakonem był Pan w Lourdes po raz drugi...

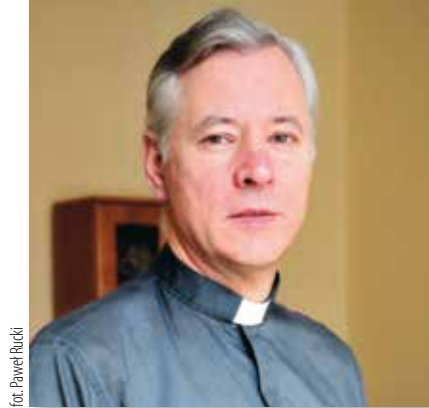
AT: Jest to niesamowite przeżycie, bardzo wspólnotowe, ma się wrażenie, że jest „najazd na Lourdes” z różnych stron świata. Przyjeżdżają prezydenci związków narodowych z ponad czterdziestu państw, na czele z Wielkim Mi-

strzem. Stawiając się w Lourdes, dajemy świadectwo swojej wiary. I realnej siły. Gdy widzi się w jednym miejscu tylu maltańczyków, warto sobie przypomnieć, ile wciąż zakon w świecie znaczy, że jest na przykład mediatorem w organizacjach międzynarodowych. Choć nie ma ani armii, ani twierdz! Ale ma coś znacznie cenniejszego – powołanie do obrony wiary i pomocy potrzebującym. Dlatego właśnie w Lourdes tysiącom wolontariuszy towarzyszą liczni chorzy na wózkach. W samej Polsce opiekujemy się stale trzystoma osobami. A w ciągu roku pięćdziesiąt pięć tysięcy razy jednorazowo pomagamy potrzebującym.

KM: Chodzi Pan o lasce i o kuli. Czy z tego powodu odbiera Pan inaczej pielgrzymkę?

AT: Kiedy widzę chorych, tych na wózkach i tych leżących, przypominam sobie moją zmarłą ponad dwanaście lat temu żonę. Była bardzo schorowana. Ale ani razu nie narzekała, że coś ją boli. Dlatego ja też nie narzekam. Biorę jedną, drugą łaskę, ćwiczę. To tylko utrudnienia. Trzeba myśleć tak, jak mówił św. Ignacy Loyola: rób tak, jakby wszystko od ciebie zależało. Ale też, rzecz oczywista, mocno ufaj Bogu.

Pielgrzymowanie jako **tuitio fidei**



fot. Paweł Rucki

Czy pielgrzymując, można bronić wiary? I jeśli tak, to w jaki sposób to robić? Bądź też, jak to się dzieje, że przez pielgrzymowanie wiara bywa broniona? Jakiegokolwiek teorie formułowane w celu odpowiedzi na takie pytania niewiele wniosą. Raczej trzeba przyjrzeć się z bliska temu zjawisku i dostrzec jego w tym względzie skuteczność czy – jak kto woli – owocność. Bowiem pielgrzymowanie jest praktyką bardzo dawną.

Pismo Święte sugeruje, że już wędrówka Abrahama z Ur, podróże kolejnych patriarchów, a zwłaszcza czterdziestoletni pochód Hebrajczyków do Ziemi Obiecanej były prawdziwymi pielgrzymkami, ponieważ podejmowano je z motywów religijnych w określonym celu i wiązały się z poważnymi trudami i ofiarami. Później, kiedy lud wybrany osiadł w kraju Kanaan i Arka Przymierza, symbol Bożej obecności, została przyniesiona do Jerozolimy, miasto to stało się dla Izraelitów miejscem świętym, a zatem jedynym celem ich pielgrzymek. Najważniejszą chwilą było nawiedzenie wspaniałej świątyni jerozolimskiej, w której przebywała Chwała Boża w sposób wyjątkowy i jedyny taki na całej ziemi. Każdy dorosły Izraelita miał przywilej i obowiązek pielgrzymowania do tego świętego miejsca, zwłaszcza w czasie tak zwanych świąt pielgrzymkowych: Paschy, Przaśników, Namiotów. Oczywiście było zatem, że i Jezus w tych pielgrzymkach brał udział, jak też Jego kuzyn Jan, którego ojciec, Zachariasz, jako kapłan w świątyni jerozolimskiej często bywał.

Dla uczniów Jezusa Jerozolima nie przestała być celem pielgrzymek, ale zmienił się zupełnie powód, dla którego na nie się udawali. Chrześcijanie nawiedzali nadal święte miasto, ponieważ tutaj Jezus żywy wyszedł z grobu. Zmartwychwstałe człowieczeństwo Jezusa było dla wierzących w Niego prawdziwą świątynią, dlatego wszędzie tam, gdzie przebywał, widziano miejsca święte – zwłaszcza pusty grób – a więc geograficzny cel pielgrzymek. W Jerozolimie narodziło się nowe życie, które zostało obiecanie przez Boga i jest właściwym celem każdego

pielgrzymowania, bowiem „nasza ojczyzna jest w niebie”. Zaś Nowy Testament w ogóle ujmuje życie chrześcijańskie jako pielgrzymowanie ku nowemu Jeruzalem Niebieskiemu, jako drogę do domu Ojca.

Szybko zakres znaczeniowy miejsca świętego się poszerzył. Liczyło się już nie tylko to, że gdzieś Jezus przebywał, ale również to, że gdzieś znajdowały się relikwie związane z Jego Osobą. Najlepszym i najważniejszym tego przykładem jest odnaleziony przez św. Helenę Chrystusowy krzyż, ale też rzeczywiste lub domniemane narzędzia męki Pańskiej. Rozdrobnione i rozproszone po całej Europie ścigały rzesze pielgrzymów. Również groby świętych, zwłaszcza męczenników, stały się celem pielgrzymek. Wynikało to z głębokiego przeświadczenia wiernych o szczególnej więzi tych zmarłych z Jezusem, bazującego na nauce o jedności mistycznego Ciała Chrystusa, którego On sam jest Głową, a ochrzczeni Jego członkami. Uważano ich za duchowe świątynie Boga – „miejsca” święte. I wreszcie do świętych miejsc pielgrzymkowych dołączyły liczne sanktuaria, zwłaszcza Maryjne, rozsiane po całym świecie. Niektóre z nich związane są z wyjątkowymi widzialnymi objawieniami, inne powstały w wyniku wiary ludu doświadczającego w konkretnym miejscu licznych i nadzwyczajnych łask Bożych.

Co to ma wspólnego z obroną wiary? Podjęcie pielgrzymki w wymiarze indywidualnym domaga się duchowego i fizycznego wysiłku. Jest wyzwaniem dla charakteru, weryfikacją motywacji, sprawdzianem wiary. Otóż to! Pielgrzymując, bronię wiary w sobie samym! Jeżeli wyruszą powodowany pobudkami

religijnymi, to cały związany z tym trud wzmacnia moją wiarę, a zatem broni jej w sposób istotny. Tak jak bronili jej i ją umacniali pobożni Izraelici, od naszego ojca w wierze, Abrahama, poczynając. Ten osobisty wymiar obrony wiary, którego pielgrzymowanie jest tylko jedną z wielu form, bywa często przez dzisiejszych chrześcijan lekceważony i może właśnie dlatego tak wielu z nich wykazuje wiarę płytką, słabą, niedojrzałą, wręcz infantylną. Bo po prostu niewypróbowaną.

Obrona wiary zawsze w jakiś sposób wiąże się z ideą walki. Aby coś dobrze obronić, musi się o to walczyć. A do tego potrzeba odwagi. I ona również wpływa na podjęcie decyzji o pielgrzymowaniu. Staje się to bardziej widoczne wówczas, gdy ta decyzja ma charakter społeczny i wspólnotowy. Tutaj człowiek już nie może się ukryć ze swoimi zamiarami. Podejmując pielgrzymi trud wspólnie z innymi, niejako mimowolnie świadczy o swojej wierze, a tym samym może wpłynąć swoją budującą postawą na wiarę innych. A to też wymaga odwagi, czasem nawet większej niż w wymiarze indywidualnym, gdyż narażone bywa na nie zawsze życzliwe opinie otaczającego świata. Wiara zostaje wystawiona na kolejne doświadczenia. W tych okolicznościach bronimy jej również wobec tego świata, który coraz częściej atakuje ją na wszelkie możliwe sposoby.

Współcześnie – w dużej mierze dzięki św. Janowi Pawłowi II – ruch pielgrzymkowy ma się dobrze, choć niektórzy wolą to zjawisko określać terminem „turystyka religijna”. Niezależnie od tego, co się za tym sformułowaniem kryje, pielgrzymi udający się do Lourdes, czy to jako chorzy, czy też jako ich opiekunowie, turystami na pewno nie są. A tam, gdzie tuitio fidei łączy się ściśle z obsequium pauperum i gdzie trzeba jeszcze większej odwagi, świadectwo wiary jest niesłychanie wymowne i niejednego z uczestników takiej pielgrzymki, a zwłaszcza jej – nawet przypadkowych – obserwatorów przed utratą wiary ratuje.

■ ks. Szymon Fedorowicz

Droga do świętej groty

W 57. Pielgrzymce Zakonu Maltańskiego do Lourdes uczestniczyło blisko 6500 chorych, niepełnosprawnych, wolontariuszy i członków Zakonu z Wielkim Mistrzem na czele. Z Polski przybyła liczna grupa chorych, kadeci maltańscy, pięciu kapelanów, wolontariusze i pracownicy Fundacji ZPKM, członkowie zakonu maltańskiego oraz sam JE Prezydent Aleksander Tarnowski.

W pielgrzymce wziął również udział ks. biskup Eugeniusz Mirosław Popowicz, biskup archidiecezji przemysko-warszawskiej obrządku greckokatolickiego.

Po raz kolejny podróżowaliśmy autokarem, dzięki czemu w pielgrzymce uczestniczyło znacznie więcej wolontariuszy i pracowników dzieł maltańskich.

Podróż autokarowa umożliwiła również zwiedzanie Offenburga, w którym z niespotykaną gościnnością zostaliśmy przyjęci przez wolontariuszy miejscowego Malteser Hilfdienst.

Szczególne podziękowania kierujemy do Monique i Andrzeja Mańkowskich za pomoc, dzięki której tegoroczna pielgrzymka mogła się odbyć. Dziękujemy za wieloletnie wsparcie pielgrzymki członkom Zakonu z Wielkiej Brytanii oraz wszystkim uczestnikom, których wpłaty umożliwiły realizację udziału Polskiego Związku w największym religijnym spotkaniu Zakonu Maltańskiego na świecie. Spotkaniu, w którym Panowie Chorzy są na pierwszym miejscu. Już dziś zapraszamy na pielgrzymkę w 2016 roku.

Dowódca pielgrzymki Marcin Świerad oraz prowadzący pielgrzymkę Szpitalnik ZPKM Jan Emeryk Rościszewski



Wielki Mistrz Zakonu Matthew Festing oraz inni Kawalerowie przed procesją Najświętszego Sakramentu

Nieważne, czy ktoś jest profesorem, czy biznesmenem, czy jest w pełni sił, czy bliżej mu do śmierci. Na maltańskiej pielgrzymce do Lourdes, w miejscu uzdrowień, nawróceń i głębokich duchowych przeżyć, wszyscy są sobie równi. Stają się wielką wspólnotą nadziei.

– W najbliższych dniach brat ma wyjść ze szpitala. Na raka kości choruje od czterech lat. Zostaje nam nadzieja i modlitwa. I woda z Lourdes – mówi Bogusław Bosak, Polak, mieszkający od ponad dwudziestu lat w Chicago. W Stanach Zjednoczonych Bosak, kandydat na Kawalera Maltańskiego, ma firmę dekarorską. Ale udziela się też charytatywnie, pomaga w funkcjonowaniu jadłodajni dla biednych, remontuje im domy. Do Lourdes przybył wraz z maltańską pielgrzymką.

– Zakon pomaga na różne sposoby potrzebującym, ale na pielgrzymce w Lourdes ta pomoc jest zwielokrotniona – zapewnia Bogusław Bosak. – Maltańczycy są tu niezastąpieni. Opiekują się chorymi przez całą dobę. Nie ma znaczenia, czy wolontariusz jest sędzią federalnym, adwokatem czy byłym dowódcą wojskowym. Ubiera ten sam mundur co inni i jest podwładnym. Przyjeżdżamy tu z różnych powodów, nie tylko po uzdrowienie z chorób, ale też po nawrócenie – zauważa.

Opowiada, że jedna z wolontariuszek ze Stanów Zjednoczonych przyjechała do Lourdes ze sparaliżowanym mężem, ale też z prośbą o nawrócenie dla dzieci.

Adam Zając i o. Marek Pieńkowski przygotowują się do procesji maryjnej



– Ja przyjechałem w jednej intencji. Mój brat prawie umiera. Ta woda może mu pomóc. Moja żona wyzdrowiała, może i jemu się uda – dodaje z nadzieją w głosie Bogusław Bosak.

Z taką samą nadzieją do Lourdes, do grotty (zwanej Grotte de Massabielle), w której Matka Boża objawiła się 14-letniej Bernadecie Soubirous, przyjeżdża rocznie sześć milionów osób. Przyciąga ich tu wielka tajemnica cudu: sześćdziesiąt siedem uzdrowień uznanych oficjalnie przez Kościół oraz ponad sześć tysięcy nie wytłumaczalnych przypadków odzyskania zdrowia.

Od pięćdziesięciu siedmiu lat na początku maja przyjeżdża tutaj reprezentacja Zakonu Maltańskiego z ponad czterdziestu związków narodowych. Oprócz Kawalerów i Dam, z chorymi są wolontariusze zaangażowani w organizacje stowarzyszone z zakonem. Z całego świata przyjeżdża ich siedem i pół tysiąca. Z samej Polski ponad sto czterdzieści osób. Jeden autokar z Katowic i dwie ekipy w samolotach, z Krakowa i Warszawy. To już 32. Pielgrzymka Związku Polskich Kawalerów Maltańskich. W 1983 roku członkowie ZPKM zorganizowali grupę polską przy Pielgrzymce Związku Belgijskiego, od 1984 do 1988 roku Polska Pielgrzymka była związana z Pielgrzymką Związku Angielskiego. W 1989 roku Związek Polskich Kawalerów Maltańskich po raz pierwszy zorganizował pielgrzymkę w oparciu o strukturę krajową.

Mundur zmienia ludzi

Wielu wolontariuszy jest w Lourdes po raz pierwszy. Po drodze, w czasie postojów, gdy słyszą dzwony wzywające na Anioł Pański, spontanicznie zaczynają się razem modlić. Część ochotników angażuje się na co dzień w Maltańską Służbę Medyczną, część przyjechała wraz ze swoimi podopiecznymi. Inni są z rodziną, która od lat związana jest z Zakonem.



Ewelina Jędraszek-Wilamowska wraz z dr Sławomirem Willenbergiem na ulicach Lourdes

W weekend majowy Polacy często smażą kielbaski na grillu. Ale jak widać nie wszyscy. Wolontariusze, którzy do nas dołączyli, wsiadają do autobusu i jadą nim przez dwa dni po to, by przez kilka następnych zajmować się obcymi ludźmi – zauważa Zofia Zadebny, która z mężem i dziećmi od kilku lat spędza weekend majowy w Lourdes. Mąż Zofii, Damian Zadebny, na co dzień prezes Fundacji Związku Kawalerów Maltańskich, MALTANŃSKA SŁUŻBA MEDYCZNA – POMOC MALTANŃSKA, dba o to, by każdy uczestnik pielgrzymki wyglądał tak samo.

Od tego roku mężczyźni mają nowe mundury – olimpijki wzorowane na umundurowaniu polskich żołnierzy na froncie zachodnim II wojny światowej. Kobiety zakładają sukienki wzorowane na ubiorze angielskich pielęgniarek. Niektóre wolontariuszki nadal noszą te pierwsze, zdobyte, gdy jeden ze szpitali w Anglii był likwidowany.

– Każdy musi być w mundurze. Wtedy ludzie inaczej się zachowują. Wszystkich z nas można z daleka rozpoznać. Każdy kraj ma trochę inne umundurowanie, ale zazwyczaj w tych samych kolorach: czarnym, białym i niebieskim – tłumaczy Damian Zadebny. Jego zdaniem mundur zmienia zachowanie ludzi. Powoduje, że maltańczycy mają poczucie, że są cały czas na służbie. Dzięki temu Lourdes wygląda jakby „zostało zdobyte” przez zakon. Im bliżej sanktuarium, tym więcej peleryn z białymi krzyżami i symboli zakonu, umieszczonych nie tylko na mundurach, ale też na wózkach chorych. Przed hotelami, w sklepach, na wieży zamku, wszędzie widać flagi Zakonu Szpitalników Świętego Jana Jerozolimskiego.

Pielgrzymka po polsku

– Pielgrzymka każdego związku narodowego rządzi się swoimi prawami – mówi doktor Marcin Świerad, kardiolog, Kawaler Łaski Magistralnej, dowódca tegorocznej pielgrzymki.



U Austriaków na jednego podopiecznego przypada dwóch opiekunów, którzy mają przy nim dwunastogodzinne dyżury. A gdy kończy opiekun wiek emerytalny może przyjechać do Lourdes już tylko jako podopieczny.

– My mamy inne podejście – tłumaczy dr Świerad. – Opiekujemy się chorymi w grupach kilkunastoosobowych. Co trzy godziny się zmieniamy. A w nocy dyżurują wybrane osoby. Nie mamy też limitu wieku. Często ci, którzy przez lata jeździli jako opiekunowie, chorują i mimo iż na liście nie są wpisani jako podopieczni, faktycznie nimi są. Specyfika naszej pielgrzymki tkwi właśnie w tym, że każdy ma w niej inne zadanie. W każdej grupie jest ksiądz. Niektóre osoby po prostu towarzyszą podopiecznym i z nimi rozmawiają, a inne pomagają umyć się tym, którzy sami nie są w stanie tego zrobić. Nakarmią, nakryją do stołu, posprzątają. Każdy dokłada coś od siebie do pielgrzymki. Często to podopieczni pomagają tak naprawdę osobom, które przyjechały pomagać.

Jednak pielgrzymka nie zawsze tak wyglądała. Elżbieta Rummel jest w Lourdes z pielgrzymką zakonu po raz trzydziesty szósty. Jest czuła wobec chorych. Całuje ich i przytula. Przyjechała tu pierwszy raz w siedemdziesiątym dziewiątym roku. – Na początku przy-



Chorzy podczas Procesji Najświętszego Sakramentu na placu przed bazyliką Matki Bożej Różańcowej

jeźdzaliśmy samochodami albo autobusami. O samolotach nie było mowy, bo za drogie. Była nas wtedy czwórka. Nie mieszkaliśmy jak teraz w hotelu w luksusach, a chorzy w pięknym szpitalu w pobliżu Groty. Mieszkaliśmy razem z chorymi, sami przygotowywaliśmy śniadania, obiady i kolacje. Nie mieliśmy pieniędzy. Potem jeśli nie mogliśmy zabierać osób z Polski, z powodów politycznych, bo panował stan wojenny i nie wypuszczali za granicę, przywoziliśmy chorych Polaków z Francji i Anglii. Zawsze dzięki patronatowi Malty

dużo działaliśmy. Mogliśmy zbierać pieniądze na pielgrzymki, na szpitale w Polsce.

Doktor Marcin Świerad wspomina o doborze chorych na pielgrzymkę. Stara się, by co roku odbywali ją inni chorzy. Mówi, że najprościej byłoby wziąć tylko ludzi na wózkach. Ale zakon na pielgrzymkę zabiera też chorych w pełni samodzielnych, którzy jednak nie mogliby sobie pozwolić na dłuższy wyjazd bez opieki lekarzy. Są też schizofrenicy z prowadzonego przez zakon Domu Pomocy Społecznej Michała Archaniola w Szydłaku. – Osoby chore psychicznie mało kto chce gdziekolwiek zabierać, bo opieka nad nimi jest trudniejsza – wyjaśnia dr Świerad. Są często nieprzewidywalni, trudni w kontakcie. Na przykład pan Józef często patrzy w jeden punkt, pan Ireneusz boi się zbyt długo siedzieć w jednym miejscu, a pan Edward, gdy tylko ma okazję, kieruje ruchem samochodów na parkingu.

Cudowna woda i nadzieja

Najważniejsze dla chorych, których mieszkańcy Lourdes nieprzypadkowo nazywają królami, jest to, aby zmienić środowisko. Aby pobyć z nowymi osobami, które mają dla nich czas i zabiorą ich wszędzie, gdzie chcą. Wielu chorych i wolontariuszy zaprzyjaźnia się ze sobą tak bardzo, że w przyszłości nie chcą tracić ze sobą kontaktu. Ode-



Andrzej Drozda podczas mszy polskiej przed Cudowną Grotą

rwanie się od codzienności daje chwilę wytchnienia w monotonii choroby. Również dla Kamila Gawła, który wraz z tatą jest w Lourdes drugi rok z rzędu. Choruje na epilepsję od urodzenia. Mimo to kiedyś zdobywał medale w zawodach pływackich. Cztery lata temu zapadł jednak na zapalenie opon mózgowych, zbyt późno zdiagnozowane, by leczenie przyniosło skutki. Zamiast dotychczasowych dwóch, trzech ataków na rok, Kamil zaczął mieć ich siedemdziesiąt dziennie. Lekarze wprowadzili go na półtora tygodnia w śpiączkę farmakologiczną. Dziś z siedemdziesięciu ataków dziennie zrobiło się trzydzieści. – Każdy atak zabija komórki mózgu – tłumaczy ojciec Kamila, Marian Gawel. – To wege-



Michał Stachowiak i Marian Gawel z synem Kamilem podczas Procesji Maryjnej ze świecami



W drodze do sklepów z maltańskimi pamiątkami z Lourdes

tacja dla Kamila, a nie życie. Czuję się bezsilny, ale robię wszystko, co mogę. Dwadzieścia cztery godziny na dobę ktoś musi z nim być, albo ja, albo mój drugi syn. Podnoszę go, mimo iż mam ześrubowany kręgosłup. W każdej chwili Kamil może mieć ostateczny atak. A ja? Od dziesięciu lat, z półroczną przerwą, siedzę w szpitalach. Najpierw żona miała raka. Umarła. A potem Kamil miał zapalenie. Na szczęście – zauważyła Marian Gawel – są tacy ludzie jak Edward Mier-Jędrzejowicz, kawaler maltański, który jako prezes fundacji im. Klementyny z Tyszkiewiczów Królikiewicz nam pomaga. To dzięki niemu i jego fundacji Kamil ma wózek, który nie przewraca się nawet wówczas, kiedy syn dostaje silnego ataku. Także dzięki fundacji otrzymujemy zasiłek na leki i możemy być tutaj w Lourdes po raz drugi.

Kamilowi i jego tacie udało się pójść do łaźni, gdzie chorych obmywa się cudowną wodą. Tata nie opuszczał syna nawet wtedy, gdy był zanurzany w wodzie, w obawie przed ewentualnym atakiem choroby. – Tam jest jednak tyle osób, że wszystko się udało. Zajmują się chorym od początku do końca. Jeśli trzeba to rozbiorą. Zawijają osobę w prześcieradło. Kładą na łóżko albo sadzają na wózku. Pełna obsługa – zachwyca się Marian Gawel.

Do Lourdes przybył także inny Kamil – Kamil Cierniak. Przyjechał jako reporter. Kręcił film z kolegą ze studiów, Jakubem Stoszkim. Kamil miał przymocowaną do wózka elektrycznego kamerkę gopro i przeprowadzał wywiady, Kuba odpowiadał za zdjęcia. Kamil choruje na rdzeniowy zanik mięśni, jednak nie przeszkadza mu to w studiowaniu politologii i dziennikarstwa. Owocem jego pracy w Lourdes ma być film o pielgrzymce polskiego zakonu. Premiera 16 czerwca.

Nie tylko modlitwa

W filmie Kamila znajdzie się historia maltańskich pielgrzymek. Będzie w nim sporo o tym, co działo się w tym roku w czasie uroczystości pod Grotą. Pojawi się plac przed Bazyliką Niepokalanego Poczęcia w Lourdes, ze strzelistą 70-metrową wieżą, gdzie podczas majówki gromadzą się tłumnie maltańczycy z różnych stron Polski i świata, żeby wspólnie się pomodlić, by razem poczuć wręcz namacalny kontakt z Bogiem. W Lourdes – co pielgrzymi często podkreślają – niemal dotyka się transcendencji.

Ale nie tylko modlitwa jest sensem tej pielgrzymki. Odbywa się tu również wiele imprez organizowanych przez związki narodowe, na których wszyscy wspólnie się bawią, często tańczą. Osoby chore razem z wolontariuszami. Starsi z młodszymi. Obcy sobie ludzie uśmie-

chają się do siebie i kłaniają się sobie tylko dlatego, że są podobnie ubrani i mają wspólny cel przyjazdu do Lourdes. Nie przejmują się tym, że po ulicach chodzi wojsko z bronią maszynową w obawie, że Lourdes może stać się celem zamachów terrorystów islamskich.

Gdy na noc zamykane są bramy sanktuarium, ruch w najważniejszym miejscu, czyli pod Grotą maleje, ale nie zamiera całkiem. W ogrodzeniu są dziury, w dzień niezauważalne. Przez nie w stronę Groty, by jej dotknąć, pogłaskać, by ją poczuć, przedostają się wolontariusze i ich podopieczni. Po to także, by pobyć wspólnie w ciszy. A kiedy ktoś nie może potem wrócić z terenu sanktuarium, zawsze znajdą się ochotnicy, którzy pomogą i przeniosą na rękach. Nawet w takich chwilach w Lourdes, podczas kolejnej już maltańskiej pielgrzymki jej uczestnicy czują wspólnotę.

■ tekst i zdjęcia: Piotr Idem



Wolontariuszki wracają z podopieczną Ewelina Jędraszek-Wilamowską z kąpeli w łaźniach

MOJA PRZYGODA Z ZAKONEM MALTAŃSKIM

Najpiękniejsze dni w życiu

„Cieszę się z każdego dnia, w którym nie doświadczam bólu, ale równie mocno, a może i bardziej cieszę się z każdego dnia, w którym doświadczam miłości Boga, jaką okazuje mi przez innych ludzi” – o chorobie i wsparciu, jakie daje jej Zakon Maltański, opowiada Halina Pieniek-Mika.



Halina Mika podczas tegorocznej pielgrzymki do Lourdes

Jest początek 2014 roku. Maltańczycy organizują wyjazd na 56. Międzynarodową Pielgrzymkę Zakonu Maltańskiego do Lourdes. Doktor Marcin Świerad, kawaler maltański, proponuje mi, bym pojechała. Moi najbliżsi boją się, że podróż autokarem może być dla mnie zbyt męcząca. Przemowna chęć odwiedzenia miejsca, gdzie cuda to codzienność, walczy z racjonalnym lękiem o zdrowie i życie. Dzielę się swoimi obawami z drem Świeradem. Uspokaja mnie. Na wizycie u onkologa słyszę: „Jeśli pani wierzy, proszę jechać”.

W maju jestem już w Lourdes! To najpiękniejsze dni w moim życiu. Mimo że kiedyś już tu byłam, dopiero teraz, kiedy przyjeżdżam z konkretną intencją, bólem, będącym moją ofiarą, przeżywam ten czas i to miejsce w pełni świadomie. Po powrocie z Francji kontrolna wizyta u lekarza. Wyniki są dobre jak nigdy dotąd, a na prześwietleniu kości nie widać progresu choroby.

Diagnoza – rak!

Moja przygoda z Zakonem Maltańskim zaczęła się kilka lat wcześniej w prężnie działającej katowickiej parafii katedralnej pw. Chrystusa Króla. Tu w 2008 roku włączyłam się w pomoc w organizacji wyjazdów dla ministrantów. Moja kuchenna pasja znalazła pole do działania. Podczas wyjazdów poznałam Marka Grzymowskiego, który włączył mnie w działania Zakonu Maltańskiego. Pomagałam m.in. przy organizacji drugiego sylwestra maltańskiego, który odbył się w Lipniku koło Bielska-Białej. Gościły nas siostry zakonne. Nie tylko oddawałam się swojej pasji, czyli przygotowaniu posiłków, ale jako w pełni sprawna osoba przewoziłam niepełnosprawnych na miejsce imprezy. Nie spodziewałam się, że i ja kiedyś będę potrzebowała pomocy.

Diagnozę usłyszałam cztery lata temu. Do szpitala trafiłam, bo podczas opieki nad starszą osobą nadwyreżyłam

kręgosłup. Okazało się, że jest złamany. Wykryto też u mnie raka piersi połączonego z rakiem kości. Był to najgorszy rok w moim życiu: cztery pobyty w szpitalu, leczenie, złe wyniki. Byłam niezwykle słaba. Dla osoby, która zawsze była bardzo aktywna, było to bardzo trudne. Uczylałam się na nowo żyć, tak by nie być dla nikogo ciężarem. Pojawił się gorset i kula jako podpórka, którą wkrótce zaczęłam nazywać „przyjaciółką”. W tym najtrudniejszym czasie pomogli mi ci, którym kiedyś pomagałam. Byli to maltańczycy.

Powrót do życia

Zacząłam od udziału w nieszporych maltańskich. Dotrzeć na spotkanie czy wrócić z niego, nie zawsze było łatwo. Często pomagali mi i nadal pomagają ministranci, z którymi kiedyś jeździłam na rekolekcje: Mikołaj, Seweryn, Cyprian, Adam. Pomału wracałam do życia.

W styczniu 2013 roku na kolejnej wizycie u onkologa usłyszałam, że wyniki są złe. Kości kręgosłupa, zajęte przez raka, coraz bardziej dawały się we znaki. Walczyłam z bólem, ale przebywanie z innymi osobami niepełnosprawnymi wzmacniało moją wolę istnienia. Nieszpory, wspólne wyjazdy do teatru, muzeów, msze, zabawy sylwestrowe, kolędowanie to okazja do przeżycia wielu radosnych chwil. Czas, kiedy można oderwać się od codziennej walki z własnym ciałem, jego słabością, z chorobą. Wciąż przecież mogę też dać coś z siebie. Nasze maltańskie nieszpory kończą się spotkaniem przy herbacie i ciście, które często piekę.

Ucieczka z wygodnej kanapy

Kiedy otrzymałam propozycję wyjazdu na letni maltański obóz integracyjny dla osób niepełnosprawnych w Szczyrzu, zorganizowany przez Fundację Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska”, nieco się wahałam. Okazało się, że moje obawy były niepotrzebne. Wspólne spędzanie czasu i msze święte wzmocniły mnie i uspokoiły. A udział w 56. Międzynarodowej Pielgrzymce Zakonu Maltańskiego do Lourdes sprawił, że choroba nie postępuje.

Cieszę się z każdego dnia, w którym nie doświadczam bólu, ale równie mocno, a może i bardziej, cieszę się z każdego dnia, w którym doświadczam miłości Boga, jaką okazuje mi przez innych ludzi: moją rodzinę i osoby związane z Zakonem Maltańskim. To w ich gronie moja niespożyta chęć aktywności, bycia między ludźmi, działania znajduje zaspokojenie. Wśród nich czuję się po prostu dobrze.



Pod skrzydłami anioła

Dom Michała Archanioła w Szyldaku koło Olsztyna to najmłodsze „dziecko” Fundacji Polskich Kawalerów Maltańskich w Warszawie „Pomoc Maltańska”. Opiekę znajdują tam osoby cierpiące na przewlekłe choroby układu nerwowego, głównie schizofrenię.

63-letni Jan, brat Teresy Rogalskiej, czuje się coraz lepiej. – Kiedy w czerwcu zeszłego roku trafił tu, do Szyldaka, był jeszcze na wózku, teraz chodzi o kuli, zaczyna mówić i logiczniej myśleć. Ma świetnie prowadzoną rehabilitację. Mówi, że jeszcze na obie nogi stanie – uśmiecha się siostra, która odwiedza Jana średnio raz w tygodniu, przywozi mu lecznicze domowe nalewki na żywokoście, kasztanach, a ostatnio bratki do posadzenia w ogrodzie. Jan od 40. roku życia cierpi na chorobę afektywną dwubiegunową, która objawia się następującymi po sobie okresami manii i depresji. Efektem choroby był m.in. poważny wypadek na motorze. Wtedy Teresa zdecydowała, że weźmie brata do siebie, do domu na Warmii. Niestety, kilka lat temu doznał on rozległego udaru, który sparaliżował mu prawą stronę ciała. Rehabilitował się, ale ani 68-letnia Teresa, ani jej 73-letni mąż, który sam jest po operacji kręgosłupa, nie dawali rady opiekować się Janem. – A brata trzeba dźwignąć, przebrać pampersa – mówi Teresa.

Kobieta cieszy się, że jej brat w ośrodku w Szyldaku znalazł dom. – Jest tu czysto, sympatycznie, Jan chwali sobie wszystko, od obsługi po jedzenie, a on lubi dobrze zjeść. Wokół ośrodka są piękne tereny do spacerów, jest zielono.



Co roku mieszkańcy DPS w Szyldaku spotykają się ze swoimi bliskimi podczas „Dni rodziny”

Na kawę i na spacer

Marianna, 67-letnia kobieta chora na schizofrenię, pierwszy raz do szpitala trafiła jako 19-latką. – Potem były długie okresy przerwy, wtedy mama pracowała jako pomoc kuchenna w przedszkolu. Gdy miałem 12 lat, jej stan ponownie się pogorszył – wspomina syn Marianny, Rafał. Coraz częściej była hospitalizowana, przeszła na rentę. Prawdziwy cios nastąpił, gdy kilka lat temu, po wypadku samochodowym, zmarł jej mąż, ojciec Rafała. Wtedy syn wziął matkę do siebie. – Raz mama była spokojna, a za chwilę agresywna, uciekała z domu. Trzeba się nią było zajmować jak dzieckiem: myć,



Na najmłodszych podczas „Dni rodziny” czeka wiele atrakcji

karmić... – wylicza Rafał, który sam ma małego synka i niewielkie mieszkanie. – Musiałbym zrezygnować z pracy, by zajmować się mamą – przyznaje. Wreszcie Marianna trafiła do Szyldaka. Mimo obaw udało się jej tam zaaklimatyzować.

fot. arch. DPS w Szyldaku

– Gdy mama ma lepszy dzień, razem ze swoim przyjacielem, starszym panem idzie na kawę, do sklepu, na spacer – mówi syn.

Jan i Marianna to dwoje z niemal 100 podopiecznych podolsztyńskiego Domu Pomocy Społecznej w Szyldaku. Placówka, powstała w 1991 roku, zajmuje się osobami cierpiącymi na przewlekłe choroby układu nerwowego, głównie schizofrenię. Zatrudnia 50 pracowników, w tym 28 osób to wykwalifikowany personel opiekuńczo-terapeutyczny. W ośrodku mieszkają zarówno kobiety, jak i mężczyźni, w różnym wieku i stopniu zaawansowania choroby. Od stycznia 2009 roku kieruje nim Fundacja Polskich Kawalerów Maltańskich w Warszawie „Pomoc Maltańska”.

Dzień w Domu Michała Archanioła zaczyna się około siódmej rano. Chorzy wstają, myją się, jedzą śniadanie, uczestniczą w zajęciach terapeutycznych. Niektórzy w tym czasie spacerują, czytają, jeżdżą na umówione wizyty lekarskie do specjalistów, wychodzą do sklepu po zakupy, np. po papierosy.

Jak zauważa Robert Burdalski zapotrzebowanie na tego typu opiekę ciągle w Polsce wzrasta. – Rosnąca liczba zachorowań to nie tylko efekt silnego stresu, wyścigu szczurów, ale też wynik nadużywania alkoholu i narkotyków – tłumaczy dyrektor. Chorych do ośrodka oddaje rodzina, która nie jest w stanie sobie z nimi poradzić. Jeszcze częściej chorzy trafiają tu skierowani przez gminę, w przypadku,

inni w ciężkiej depresji. – Ale też często zdarza się tak, że trafia do nas pacjent z opinią takiego, co to „biega z siekierą za rodziną” i zagraża życiu bliskich, tymczasem okazuje się, że jest to osoba spokojna, która świetnie opiekuje się pozostałymi mieszkańcami ośrodka – zauważa dyrektor Burdalski. Według niego częstą przyczyną problemów jest niedopilnowanie przez rodziny, by pacjent regularnie przyjmował leki. W ośrodku ta zasada jest podstawą, pacjentom podawane są nowoczesne neuroleptyki, które w przeciwieństwie do leków starszych generacji mają znacznie mniej skutków ubocznych. Ale to tylko połowa sukcesu, druga to oczywiście terapia.

Podstawową formą aktywizującą jest terapia zajęciowa, uzupełniana zajęciami kulturalno-oświatowymi oraz różnymi imprezami rekreacyjno-rozrywkowymi organizowanymi poza terenem domu. Poza tym placówka zapewnia kompetentną pomoc psychologiczną, socjalną, opiekę pielęgniarstwa, medyczną i rehabilitacyjną. – Gdy w 2009 roku zaczynaliśmy, ludzi na terapii można było policzyć na palcach jednej ręki, dziś na 100 osób korzysta z niej średnio 70-80 – wylicza dyrektor Burdalski.

– Prowadzimy przede wszystkim terapię manualną – dopowiada Beata Śliwkowska, która w Szyldaku pracuje od ponad 10 lat, a od roku jest kierownikiem działu Terapii i Rehabilitacji Psychiatrycznej. Chwali, że po objęciu ośrodka opieką Fundacji Maltańskiej udało się utworzyć m.in. pracownię stolarską, komputerową i, szczególnie lubianą przez pensjonariuszy, tzw. salę doświadczeń świata. – Pacjenci mogą się tam zrelaksować i wyciszyć. Zazwyczaj kładą się na pufie, włączają muzykę i relaksujące obrazy. Mogą też w tym miejscu odbyć indywidualną terapię, na którą czekają z wytęsknieniem, ponieważ wielu z nich ma potrzebę wygadania się – wyjaśnia terapeutka.

Przytulić Grzesia

Dzięki tej formie terapii u wielu pacjentów obserwujemy poprawę. Mężczyźni chwalą sobie zajęcia w stolarni i komputerowe. Część z nich odmawiała udziału w zajęciach plastycznych, uznając je za dziecinne – tłumaczy Beata Śliwkowska.

Personel stara się też zachęcić pacjentów do większej samodzielności,

poprzez np. utrzymanie porządku w swoich pokojach, pomoc w porządkowaniu terenu, choćby grabieniu liści.

Dyrektor pilnuje, by personel nie naruszał intymności podopiecznych, nie ma mowy o przebieraniu pampersa czy kąpeli w obecności innych pensjonariuszy. Pracownikom nie wolno podnosić na podopiecznego głosu nawet wtedy, gdy on sam krzyczy. – Mieszkaniem ma do tego prawo, ponieważ jest chory. Aby opanować krzyk, czasem wystarczy awanturującego się np. Grzesia przytulić. To naprawdę działa – przekonuje Robert Burdalski, który zadbał, aby personel i mieszkańcy, którzy dotąd stanowili dwa odrębne światy, poznali się i polubili. – Od wielu pracowników słyszę: „Boże, jakie pan K. miał ciekawe życie” albo: „Jaki ten M. jest wykształcony!”. Uświadomili sobie, że ta choroba nie wybiera, wśród naszych mieszkańców jest lekarz, nauczyciel, osoby uzdolnione artystycznie.

Potencjał pensjonariuszy w pełni prezentuje się podczas corocznego czerwcowego pikniku z okazji Dnia Rodziny. – Przygotowujemy się do niego z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Wystawiamy spektakl z piosenkami i wierszami stworzonymi przez naszych mieszkańców. Sami wymyślamy kostiumy – wylicza Beata Śliwkowska. Na piknik przyjeżdżają rodziny pensjonariuszy. Jest muzyka, grill, konkursy dla dzieci.

To jest mój dom

W Szyldaku wszyscy dbają o to, by mieszkańcy domu znaleźli swoje miejsce na ziemi i na nowo powrócili do życia. Osoby, które dobrze funkcjonują, mają szansę na przeniesienie się z głównego budynku do jednego z 8-osobowych domków, w których samodzielnie – z pomocą jednego wspólnego opiekuna – gotują, sprzątają, gospodarują pieniędzmi. – Wystarczy dać im szansę: „Ty możesz, my ci ufamy”, a ci ludzie rozkwitają. Nawet pacjenci, których baliśmy się włączyć do projektu ze względu na częste hospitalizacje, po roku ani razu nie byli w szpitalu – mówi Robert Burdalski. Dyrektora najbardziej cieszy, gdy zabiera ludzi ze szpitala z powrotem do ośrodka: – Kiedyś nie było radości, mieszkańcy mówili: „wracam do DPS”, dziś mówią: „jadę do domu”.



Grzybobranie w mazurskich lasach

gdy rodzina w ogóle się nimi nie interesuje. Część kosztów utrzymania pokrywa samorząd (w zależności od zasad finansowania: starosta lub wojewoda), chorzy oddają też placówce 70 proc. swego uposażenia, np. renty czy emerytury.

Relaks i wyciszenie

Stan, w jakim pacjenci trafiają do Szyldaka jest różny: jedni są agresywni,



Godność ludzi niechcianych

– Żadne mechanizmy rynkowe ani żadne naciski społeczne czy polityczne, a nawet żadne wymagania administracyjne nie zwalniają lekarza z przestrzegania zasad sumiennego, odpowiedzialnego działania na rzecz dobra chorego

– przypomina profesor Zbigniew Chłap, przewodniczący Stowarzyszenia Lekarze Nadziei w rozmowie z Żanną Słoniowską.



Prof. Chłap z nagrodą TOTUS

foto: Paweł Rucki

Profesor Zbigniew Chłap, lekarz, współzałożyciel i przewodniczący Stowarzyszenia Lekarze Nadziei, jest członkiem Związku Polskich Kawalerów Maltańskich. W ubiegłym roku został odznaczony medalem „Pro Publico Bono” za najlepszą inicjatywę w dziedzinie medycyny społecznej oraz nagrodą TOTUS Fundacji Episkopatu Polski.

ŻANNA SŁONIOWSKA: Kim Pan chciał zostać w młodości? Jak Pan wyobrażał sobie wtedy swoje życie?

PROF. ZBIGNIEW CHŁAP: Prawdę mówiąc, jako młody człowiek nie myślałem o medycynie. Do wyboru studiów lekarskich przekonały mnie rozmowy z ojcem, który po powrocie z obozu jenieckiego powiedział: wybierz taki zawód, który da ci nie tylko satysfakcję, ale i możliwość przeżycia w każdych warunkach. Moim marzeniem była wówczas szkoła aktorska, brałem też pod uwagę prawo. Ale ojciec miał rację, studia medyczne okazały się fascynujące, odnalazłem się tam. Już na trzecim roku zaproponowano mi asystenturę, co było dla mnie wielkim zaszczytem i pomocą finansową w tamtych „głodnych” latach 1947-1952.

Ż.S.: Czy przeżycie okupacji i trudne warunki życia w szczególnie sposób wyczerpały Pana na potrzeby innych?

Z.CH.: To bardzo interesujące pytanie. W czasie okupacji z powodu bardzo trudnej sytuacji materialnej dostałem się do domu opieki prowadzonego przez Zgromadzenie Braci Szkolnych. Bardzo dobrze wspominał tamtejsze wychowanie, światło nie tylko w zakresie kształtowania wiary, ale także patriotycznych postaw. Dość wspomnieć, że na terenie domu Braci Szkolnych mogliśmy zorganizować oddział Szarych Szeregów AK,

w którym działałem jako podchorąży „Robur”.

Idee działalności społecznej zawdzięczam w pierwszym rzędzie mojemu ojcu. Już jako gimnazjalista walczył w Legionach, a po odzyskaniu niepodległości stał się lubianym przez młodzież wychowawcą, nauczycielem historii, zaangażowanym w liczne działania społeczne, m.in. budowę szkoły w najuboższej dzielnicy Częstochowy.

Jest jeszcze jeden niesłychanie ważny etap w moim życiu, którym było powstanie Solidarności. Dla mnie była to znakomita okazja do podejmowania współpracy wielu różnych środowisk dla dobra całego społeczeństwa. W tamtych czasach, gdy byłem przewodniczącym Komisji Nauki Akademii Medycznej, opracowywaliśmy m.in. założenia do reformy służby zdrowia i odnowienia samorządu lekarskiego. W 1989 roku zostałem wybrany pierwszym przewodniczącym Komisji Etyki Naczelnej Rady Lekarskiej, która opracowała powojenny kodeks etyki lekarskiej, obowiązujący z niewielkimi poprawkami do dziś.

Ż.S.: Czy Pana ówczesna wizja przemiany służby zdrowia się zrealizowała?

Z.CH.: Jest to bardzo szeroki temat, ponieważ opracowaliśmy szczegółowy program tejże reformy. Myślę, że w wielkim skrócie można by przytoczyć podstawowe założenia naszego



projektu oparte o niepodważalne kanony medycyny, a mianowicie iż „najważniejszym nakazem etycznym lekarza jest dobro chorego, dlatego żadne mechanizmy rynkowe ani żadne naciski społeczne czy polityczne, a nawet żadne wymagania administracyjne nie zwalniają lekarza z przestrzegania zasad sumiennego, odpowiedzialnego działania na rzecz dobra chorego, niezależnie od jego statusu materialnego czy innych uwarunkowań”. Nasza wizja szła więc znacznie głębiej niż obecna reforma, w której przyszło nam żyć i która nigdy tak do końca nie została przeprowadzona. Obecne nakłady na powszechną służbę zdrowia w Polsce są skandalicznie małe. Tymczasem 2,5 miliona ludzi żyje u nas w biedzie. Wielu ludzi jest nieubezpieczonych, bezdomnych, bezrobotnych. Należy im się pomoc, którą powinno zagwarantować państwo, a także świadome społeczeństwo. Mamy wspaniałą maltańską dewizę, która mówi: *obsequium pauperum* – pomoc ubogim.

Ż.S.: Kiedy powziął Pan pomysł utworzenia Lekarzy Nadziei?

Z.CH.: W czasie stanu wojennego do Polski przyjeżdżało z pomocą wiele humanitarnych organizacji światowych, zwłaszcza francuskich. Idąc za ich przykładem w 1984 roku, w podziemiach kościoła św. Krzyża w Warszawie, założyliśmy polską filię francuskiej organizacji Médecins du Monde – Lekarze Świata. Po kilku latach doszliśmy do wniosku, że łatwiej nam będzie działać w kraju jako niezależna polska organizacja, i oto mamy polskie Stowarzyszenie Lekarzy Nadziei.

Ż.S.: I od trzydziestu lat pracujecie dla tych, o których pewna część społeczeństwa nie chce ani słyszeć, ani myśleć...

Z.CH.: W statucie naszego stowarzyszenia zapisaliśmy jako główny cel pomoc ludziom, którym z różnych przyczyn grozi marginalizacja, wykluczenie społeczne. Dla udzielania konkretnej pomocy medycznej zorganizowaliśmy przede wszystkim przychodnie lekarskie dla bezdomnych, skrajnie ubogich, a także dla migrantów bez prawa do świadczeń opieki zdrowotnej.

Przyjmujemy wszystkich na zasadzie otwartych drzwi. Niestety dziś działają tylko dwie przychodnie – w Krakowie i Warszawie, wcześniej było ich kilka w kraju. Powołaliśmy też apteki darów, czyli punkty charytatywne, gdzie wydawane są leki i materiały medyczne. Stanowią one bazę zaopatrzeniową wielu placówek społecznych oraz misji humanitarnych poza granicami Polski.

Ż.S.: Dlaczego przychodni jest mniej?

Z.CH.: Z braku funduszy. Wprawdzie dostajemy od samorządu miejskiego dotacje roczne, jednak nie wystarczają one na pokrycie potrzeb coraz liczniejszych pacjentów. Tylko w Krakowie nasza przychodnia udziela doraźnej pomocy blisko 4 tysiącom chorych rocznie. Często są to ludzie w stanie skrajnego zaniedbania. Trzeba ich wykąpać i dać ubranie, dopiero potem można przeprowadzić konsultacje, zrobić badania i podać leki. Stąd konieczność zbiórki leków z różnych źródeł, m.in. przeprowadzana przez naszą tak zwaną Aptekę Darów na os. Dywizjonu 303, pawilon 1, w Krakowie lub inne placówki.

Ż.S.: Czy każdy może przynieść tam z domu niepotrzebne leki?

Z.CH.: Owszem. Bardzo prosimy wszystkich ludzi dobrej woli o przekazywanie w formie darów nieprzeterminowanych i nieuszkodzonych leków – choć nie jest to zgodne z restrykcyjnymi zarządzeniami, że wszystkie leki nieużyte muszą być spalone, niezależnie od tego, czy są dobre, czy złe. To zarządzenie uważam za wyjątkowo aspołeczne.

Ż.S.: Pracował Pan jako młody lekarz nie tylko w Polsce, ale także we Francji i w Afryce oraz na krótkich misjach na Ukrainie, Białorusi, w Mołdawii. Gdzie było najtrudniej?

Z.CH.: W Kamerunie, w ośrodku prowadzonym przez polskie siostry zakonne zetknąłem się z niewyobrażalną biedą. Wstrząsnął też mną los Pigmejów, którzy są przez naszą cywilizację skazani na zagładę, ponieważ wielkie koncerny wycinają w pień dżunglę, która była ich naturalnym środowiskiem. To powoduje, że przerażeni ludzie,

mieszkańcy lasów, uciekają i tysiącami gromadzą się wokół miast.

Ż.S.: Wiem, że wiele inicjatyw udało się przeprowadzić Panu dzięki kooperacji ze Związkiem Polskich Kawalerów Maltańskich...

Z.CH.: Szczególnie blisko współpracowaliśmy ze służbą maltańską: organizowaliśmy wspólny wyjazd z pomocą w czasie powodzi, odbyliśmy wiele misji na wschodzie, m.in. na Ukrainie, Białorusi, w Mołdawii, wyposażeni w leki z Maltańskiego Centrum Farmacji w Wersalu. Również poprzez oddział radomski ZPKM otrzymywaliśmy dary ze Szwajcarii, dzięki czemu wyposażyliśmy gabinet ginekologiczny w naszej przychodni. Z krakowskim oddziałem ZPKM co roku współorganizujemy maltańskie koncerty charytatywne.

Ż.S.: Na co dzień widzą Państwo od podszewki życie niechciane, nieuczesane, brudne. Czego takie doświadczenia uczą?

Z.CH.: W Polsce część społeczeństwa wygłasza mylne sentencje, że „człowiek jest bezdomny, bo chce być bezdomny”. W ten sposób ludzie odsuwają się od pomocy, czując się usprawiedliwieni. Z naszego doświadczenia wynika, że nikt dobrowolnie nie chce być bezdomnym. Jednym z najdotkliwszych cierpień ludzkich jest brak dachu nad głową, utracenie nie zawsze z własnej winy.

Ż.S.: Za mało w nas, społeczeństwie, myślenia o pomocy skutecznej i wszechstronnej?

Z.CH.: Nie tracę nadziei na poprawę sytuacji. Wierzę też w działanie Opatrzności. Ostatnio nasza Przychodnia dla Ludzi Bezdomnych i Ubogich została na zaproszenie ojców kapucynów przeniesiona do nowoczesnego lokalu przy ulicy Smoleńsk 4. Mogliśmy otworzyć dodatkowe gabinety specjalistyczne, powstały też nowe poradnie oraz łaźnia i pralnia. Warto pamiętać, że każda forma pomocy materialnej czy wsparcia duchowego to wspaniały dobry uczynek na rzecz ludzi żyjących obok nas w ubolewania godnych warunkach. To również wyraz wspólnoty społeczeństwa w celu ochrony tych niechcianych, sprawiających tylko kłopoty urzędującym...

Organizatorzy dziękują sponsorom i partnerom Oplatka Maltańskiego

Spotkanie w Zamku Korzkiew

Organizowany już od 13 lat Oplatek Maltański zgromadził wokół swojej idei pomagania znaczne grono sponsorów, partnerów, instytucji i darczyńców z całej Polski. Dlatego, aby wyrazić swoją wdzięczność, organizatorzy zapraszają co roku wszystkich wspierających dzieło na specjalnie dedykowane im spotkania. Dają okazję do uroczystego wręczenia podziękowań. Ale i do rozmowy, i do bliższego poznania się.

Tym razem dziękowaliśmy za wsparcie 15 Oplatków Maltańskich, które odbyły się w 2014 roku w 15 miastach. Spotkanie odbyło się w salach XIV wiecznego Zamku Korzkiew koło Ojcowa, do których zaprosił Jerzy Donimirski, właściciel Zamku oraz członek Zarządu ZPKM. Spotkaniu przewodniczył Prezydent Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, Aleksander hr. Tarnowski. Zaproszeni goście otrzymali podziękowanie w formie dyplomu oraz upominek – przypinkę w kształcie tarczy z krzyżem maltańskim. Była to także wspaniała okazja do poznania się, rozmów, przybliżenia aktualnej działalności Zakonu Maltańskiego oraz podsumowania ostatniej edycji Oplatka Maltańskiego.

Wśród zaproszonych gości byli obecni przedstawiciele firm i instytucji wspierających Oplatek Maltański, członkowie Zakonu Maltańskiego, kierownictwo Miejskich Ośrodków Pomocy Społecznej, koordynatorzy oraz wolontariusze. Przybyli także: przedstawiciel Burmistrza Miasta i Gminy Wieliczka, Artura Kozioła; Rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Andrzej Tretyn; wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Fundraisingu, Robert Kawałko oraz wiceprezes Business Center Club, Eugeniusz Budniok z żoną Anną.

Po części oficjalnej, której najważniejszym momentem było wręczenie podziękowań, wszyscy zebrani udali się na koktajl oraz degustację win maltańskich. Atmosfera spotkania była wspaniała i dała się odczuć każdemu. Świadczy o tym liczna obecność zaproszonych gości (110 osób), radosny nastrój, rozmowy, w tym plany kolejnych dobrych wspólnych działań. Wszystkim obecnym za to bardzo, bardzo dziękujemy!

(red)



Zaproszonym do Zamku w Korzkwi gościom od początku spotkania towarzyszył radosny nastrój



Prezydent ZPKM Aleksander Tarnowski dziękuje Ewelinie Młynarczyk z firmy Nowatech...



...oraz Państwu Marii i Mieczysławowi Kucharskim z Marysinego Dworu...



Koktajl po prezentacji multimedialnej oraz wręczeniu podziękowań



Podziękowania dla Małgorzaty Jarosz-Jarszewskiej, lokalnego koordynatora z Warszawy

for archiwum ZPKM

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY! ZGŁOSZENIA NOWYCH OPLATKÓW MALTAŃSKICH PRZYJMOWANE SĄ DO KOŃCA SIERPNIA. KONTAKT:



Hanna Wesołowska-Starzec

Koordynacja ogólnopolska

gsm +48 696 402 764

e-mail:

hanna.wesolowskastarzec@zakonmaltański.pl

www.oplatekmaltański.org
www.zakonmaltański.pl

Karczma „Marysin Dwór”
jest pierwszą góralską karczmą
na Śląsku



fot. arch. Państwa Kucharskich

Z potrzeby serca

Od prawie dekady w restauracji „Marysin Dwór” małżeństwo z Podhala organizuje na Śląsku Oplątek Maltański, na który zaprasza najbardziej potrzebujących. Maria i Mieczysław Kucharscy pomaganie mają we krwi.

Stoły elegancko nakryte, białe obrusy, zastawa, błyszczące sztućce. Oplątek, tradycyjne potrawy: kapusta z grochem, karp, ciasta. Dźwięki kołęd. Odświętnie ubrani goście, serdeczne rozmowy, uśmiechnięte dzieci. Tak powinna wyglądać wigilia w każdym domu. Maria i Mieczysław Kucharscy, wraz ze Związkiem Polskich Kawalerów Maltańskich i katowickim Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej, organizują Oplątek Maltański, wieczerzę wigilijną dla tych, którzy nie potrafią lub nie mogą jej zorganizować. – Dobro to coś, co lepi się do każdego. Chcemy nie tylko pomagać, ale dzielić się z naszymi gośćmi radością świąt – opowiada Mieczysław Kucharski. A współorganizatorka Oplątku, dama maltańska, Ilona Świerad dodaje: – Maria i Mieczysław Kucharscy to ludzie, dla których pomaganie innym to oczywistość. Kierują się zasadą, że „skoro nam się w życiu udało, to mamy się dzielić tym, co posiadamy”.

Z Podhala na Śląsk

Maria i Mieczysław Kucharscy, rodowici górale z Nowego Targu, 40 lat temu przeprowadzili się na Śląsk. Początkowo zajmowali się kuśnierstwem i garbarstwem, ale gdy czasy prosperity w tej branży się skończyły, zaczęli szukać nowego pomysłu na biznes. Postanowili wykorzystać to, co najlepsze z własnego dziedzictwa i otworzyć góralską karczmę. – Nazywam się Kucharski i to dobre nazwisko na start! Mój ojciec przed laty prowadził karczmę w Nowym Targu, dużo z żoną jeździliśmy po świecie i dobra kuchnia nigdy nie była mi obca. Niemniej było to duże wyzwanie – przyznaje Mieczysław Kucharski. W 2001 roku Kucharscy byli pierwszymi, którzy stworzyli oryginalną góralską karczmę na południu Polski. Dziś na trasie z Katowic do Warszawy powstało wiele kolejnych.

Karczmę urządzili we wcześniej wybudowanym budynku przemysłowym. Nazwano ją na cześć Marii – „Marysin Dwór”. W restauracji, jak i w całym obiekcie wykorzystano bele drewniane ze starego 130-letniego młyna oraz 100-letnich budynków mieszkalnych. Obiekt, choć położony nieco na uboczu, w dzielnicy Załęże, od początku przyciągał oryginalnym wystrojem, a przede wszystkim kuchnią. – Moim popisowym daniem jest, rzecz jasna, najlepsza podhalańska jagnięcina, ale, oczywiście, mamy też dania kuchni śląskiej – wylicza Mieczysław Kucharski. – Moi koledzy przekonywali, że nie ma prawa nam się udać, a ja z przekorą im odpowiedziałem, że jak otworzymy karczmę, to po miesiącu, żeby do nas przyjść, trzeba będzie zrobić rezerwację z tygodniowym wyprzedzeniem. A gdy wystartowaliśmy, okazało się, że na stolik trzeba jeszcze dłużej czekać – opowiada Mieczysław Kucharski.

Restauracja dość szybko znalazła uznanie wśród klientów biznesowych, pierwszym była firma działająca na rynku papierniczym. – Jeden z naszych gości, ważny

klient Huty Katowice z Brazylii, przez telefon nawigował swoich znajomych, którzy przyjechali do Polski i nie umieli znaleźć do nas drogi. Ale dotarli, zdziwieni, że karczma położona jest wśród bloków – wylicza Mieczysław Kucharski. Właściciele chlubią się też tym, że jeden z najbogatszych ludzi świata, indyjski stalowy potentat, Lakshmi Mittal tu finalizował rozmowy na temat przejęcia Huty Katowice. Na liście zadowolonych klientów znajdują się m.in.: Telewizja Polska SA, PGF, Unilever, Browar Żywiec, Pepsi, Makro Cash, Ikea, ABB, Telekomunikacja Polska, Poczta Polska. Dziś rodzina Kucharskich – syn, dwie dorosłe córki, zięć – prowadzi dwie restauracje w Katowicach, jedną w Parku w Chorzowie oraz hotel.

Prospołeczne tradycje

Mieczysław Kucharski pochodzi z rodziny o prospołecznych tradycjach.

– 20 lat temu z moim śp. Szwagrem, Adamem Wowrą i ks. prałatem Tadeuszem Juchasem, kustoszem sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej, powzięliśmy zamiar budowy hospicjum. Udało nam się powołać fundację, która wypożycza łóżka dla obłożnie chorych, leżących w domu. Szwagier przez kilkanaście lat organizował też w Nowym Targu, w swojej restauracji, z pomocą nowotarskich księży wigilię dla potrzebujących. Zaraz po otwarciu „Marysinego Dworu” postanowiliśmy także taką imprezę zorganizować – wspomina restaurator. Zaprzyjaźniony proboszcz zaprosił z ambony gości, ale nikt nie przyszedł. Zawiedzeni Kucharscy zrezygnowali z pomysłu.

W 2005 roku maltańczycy, Ilona i Marcin Świerad, postanowili przyłączyć się do inicjatywy Oplątka Maltańskiego, zaczęli więc szukać na Śląsku ludzi, którzy pomogliby im w organizacji. – Nasza przyjaciółka, Dorota Podlódowska, z katowickiej TVP umówiła nas z państwem Kucharskich. Już na pierwszej rozmowie zauważyliśmy, że łączy nas wspólnota wyznawanych wartości – przyznaje Ilona Świerad. Jako psycholog mający doświadczenie w pracy z ludźmi wykluczonymi społecznie wiedziała, że Oplątek będzie dużym wyzwaniem. – Wielu mieszkańców Załęża, gdzie znajduje się restauracja, to przyjezdni, którzy ściągali tu do pracy w kopalni i hutach z całej Polski. Gdy po '89 zamykano te zakłady, namnożyło się w tym miejscu tyle biedy i nieszczęścia, że trudno to sobie wyobrazić. Pozbawieni pracy ludzie, co gorsza, nie mogli liczyć na wsparcie rodzin, ponieważ zostali oderwani od korzeni. W wielu rodzinach nie było w ogóle tradycji świętowania Wigilii – tłumaczy Ilona Świerad.

Zasadą Oplątka Maltańskiego jest współpraca z lokalnymi ośrodkami pomocy społecznej. To one wskazują gości, którzy przez kolejne lata będą zapraszani na Oplątek.

Inną zasadą jest wysoki standard. – Oplątek odbywa się tak, jakby na sali byli najznamienitsi goście, są białe obrusy i najlepsza zastawa – wylicza Mieczysław Kucharski. – Nasi goście – niektórzy pierwszy raz w życiu – dostają piękne zaproszenia z wypisanym imieniem i nazwiskiem. To wszystko sprawia, że czują się wyjątkowi. To działa. Ci ludzie, często ze łzami w oczach mówią: „Tyle się natrudziliście. Myślicie, że jesteśmy tego warci?” – dodaje Ilona Świerad. Gdy porównuje pierwszy i ostatni Oplątek, przyznaje, że naprawdę zmienił on ludzi nań zapraszanych.

Dobro do nas wraca

– Mieliśmy świadomość, że przyjdą do nas nasi sąsiedzi, z biednej dzielnicy, ale nie braliśmy pod wagę, że ze stołu zniknie jedna trzecia sztućców – uśmiecha się Mieczysław Kucharski. – Tak było na początku. Ale z czasem goście zmieniali swoje dawne przyzwyczajenia. Kiedy przy trzecim opłatku MOPS pominął jednego z wcześniej zapraszanych gości, ten oburzony oświadczył, że trzeba to koniecznie zmienić, ponieważ on specjalnie na tę okazję, pierwszy raz w życiu kupił sobie garnitur, czego nawet do ślubu nie zrobił. Zaproszeni goście zaczęli przychodzić odświętnie ubrani, cieszyć się wspólnie spędzaniem czasem, robić zdjęcia swoim dzieciom. Sztućce już nie giną.

– Dla dzieci z tych rodzin była to pierwsza wizyta w eleganckiej restauracji. Mogły zobaczyć, że istnieje inny świat i one mogą, jeśli tylko chcą, być jego częścią.



foto: Paweł Rucki

Państwo Kucharscy pomaganie mają we krwi

cią. Kilkoro z dzieci „opłatkowych” wybrało potem szkołę gastronomiczną – zauważa Ilona Świerad. – Wcześniej dzieci pytane przez nauczycielki, jak spędziły święta, opowiadały o Oplątku. Mamy nadzieję, że coraz częściej również w ich domach będzie się odbywała prawdziwa wigilia – dodaje. – Co ważne, w paczkach, oprócz zabawek dla dzieci i kosmetyków dla dorosłych, są także produkty, z których można przygotować kolację wigilijną: barszczyk w kartonie, uszka, mak.

Oplątek to nie jedyna akcja, w jaką angażuje się rodzina Kucharskich. Wspólnie ze ZPKM co roku w restauracji w Parku w Chorzowie organizują Dzień Dziecka, na który zapraszają dzieci z domów dziecka, a także dzieci górników, którzy zginęli w kopalniach.

Mieczysław Kucharski, który pełni funkcję prezesa oddziału Związku Podhalan na Śląsku, w tym roku zorganizował również dwa pierwsze charytatywne koncerty kolęd w kościele w Panewnikach i w Nowym Targu. Dochód przeznaczono na dzieła maltańskie.

– Czy to dobro do nas wraca? – zastanawia się Mieczysław Kucharski. Po chwili odpowiada: – Dziękuję Panu Bogu za wszystko, co mam. A mam kochającą rodzinę.

Dewizą Marii i Mieczysława Kucharskich są słowa: „uśmiech zadowolenia jest najmiłą zapłatą”.

Ostatnia koszula nie ma kieszeni

– W chwili śmierci nie możemy niczego ze sobą zabrać, pieniędzy również. Dlatego warto za życia dzielić się tym, co mamy – zauważa Jacek Wojciechowski, autor sukcesu rynkowego firmy Utal, wielkopolski przedsiębiorca i filantrop.



for. Marcin Forecki

Michał Rżysko: Firma Utal produkuje tablice rejestracyjne. Co która tablica w Polsce pochodzi z Kobylnicy?

Jacek Wojciechowski: Co druga. Ale to nam wystarczy. Głównie sprzedajemy na eksport, wyroby do około 40 krajów, same tablice do kilku. Utal dostarcza półfabrykaty, tablice surowe, aluminium, folie i przede wszystkim maszyny do produkcji. Zajmujemy trzecią pozycję na świecie.

M.R.: Jak powstają tablice?

J.W.: Wbrew pozorom tablica nie jest prosta w wykonaniu, to nie tylko kawałek blachy. Na świecie tablice robi się z aluminium, które pokrywa się folią odblaskową. Jest ona wielowarstwowym produktem. Na jej spodzie znajduje się lustro odblaskowe, a na nim szklane kuleczki o średnicy 50 mikrometrów jedna przy drugiej. Folia czarna pokrywa litery i cyfry.

W Polsce w celu zabezpieczenia stosowany jest głównie hologram. Oprócz tego są wypalane laserem znaki wodne umieszczone wewnątrz struktury tablicy. Falszerz nie ma technicznej możliwości podrobienia tego znaku. Stosujemy też inne zabezpieczenia, np. specjalne struktury holograficzne, specjalne wykrojniki czcionek. Nawet czarne litery mogą mieć w środku holograficzną inskrypcję. Tablice trudniej podrobić niż banknoty. W tej chwili w Polsce już ich się nie podrabia, a raczej kradnie.

M.R.: Co jeszcze produkuje Utal?

J.W.: Robimy wszystko, co jest związane z tablicami: maszyny, urządzenia, materiały do produkcji tablic i same tablice. Jesteśmy największym w kraju producentem ramek do tablic, produkujemy ich 600 tys. sztuk miesięcznie. Produkujemy też systemy informacyjne dla miast, głównie tablice z nazwami ulic, które dostarczamy do 600 miast i miasteczek w Polsce.

M.R.: Dlaczego Utal zaczął produkować własne maszyny?

J.W.: Moja branża jest mała i gdybyśmy nie mieli kompletnej technologii, byłibyśmy zależną manufakturą. Na rynku liczą się z tym, kto jest niezależny, a do tego firma musi mieć technologię. Żeby rosnąć i mieć pewność, że nikt nie zmusi nas do robienia palet czy czegoś równie prymitywnego, względnie do od-

Jacek Wojciechowski – wielkopolski przedsiębiorca i filantrop. Prezes zarządu, udziałowiec i autor sukcesu rynkowego firmy Utal sp. z o.o. Firma Utal została uhonorowana m.in. nagrodą dziennika „Rzeczpospolita” „Osobowość eksportu”, nagrodą Marszałka Województwa Wielkopolskiego „i-Wielkopolska – Innowacyjni dla Wielkopolski”, zdobyła tytuł Najcenniejszej Marki Wielkopolski w 2012 r. oraz nagrodę im. Eugeniusza Kwiatkowskiego PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ za działania na rzecz rozwoju przedsiębiorczości w Polsce. Jacek Wojciechowski z wykształcenia jest inżynierem automatykiem.

dawania zysków, musimy reprezentować wysoki poziom technologiczny.

M.R.: Bierze Pan udział w projektowaniu?

J.W.: Już nie. Z zawodu jestem inżynierem automatykiem i maszyny to moje hobby. Nadzoruję projektowanie, ale nie wchodzę w szczegóły. Potrafię jednak pokierować zespołem.

M.R.: Wiem, że swoim pracownikom nie zapewnia Pan jedynie wynagrodzenia...

J.W.: Faktycznie, na płacach u nas się nie kończy. Na przykład: w czerwcu planujemy wspólną wycieczkę rowerową, w lipcu jedziemy na kajaki, a we wrześniu w góry na trzy dni. W lutym byłem z załogą na nartach. Firma z reguły pokrywa dwie trzecie kosztów takich „wypadów”, pracownik płaci jedną trzecią. Taką mamy filozofię: uważamy, że jeśli coś jest zupełnie za darmo, bywa niedocenione. Często też chodzimy do teatru; mamy w firmie sporą grupę pasjonatów, którzy organizują takie wyjścia. Działamy zgodnie z dewizą umieszczoną na budynku Teatru Polskiego w Poznaniu, która brzmi: „Naród sobie”.

M.R.: Proszę opowiedzieć o swoim społecznym zaangażowaniu...

J.W.: Nie lubię zbyttno o tym mówić... Staram się dawać z siebie tyle, ile mogę. Trochę wpłaciliśmy na dzieła maltańskie. Pomagam także Stowarzyszeniu im. Leszka Grajka. Robię to również okazjonalnie, np. ostatnio pewna dziewczynka potrzebowała pompy insulinowej. Z reguły takie pompy to okropne, wielkie kłopoty, ale znaleźliśmy

małą, niewidoczną, bajerancką. W sam raz dla nastolatki, która przecież chce dobrze wyglądać i czuć się komfortowo. Pompa kosztowała kilkanaście tysięcy. Regularnie spore pieniądze dajemy na miejscowy klub sportowy – jesteśmy jego największym sponsorem. Wolę, żeby młodzież grała „w piłkę”, niż wystawała z nudów pod budką z piwem.

M.R.: Dlaczego Pan to wszystko robi?

J.W.: Kiedyś od pewnego Niemca usłyszałem, że „ostatnia koszula nie ma kieszeni”. W chwili śmierci nie możemy niczego ze sobą zabrać, pieniądze również. Dlatego dopóki żyjemy, warto dzielić się z innymi tym, co mamy. Inna sprawa, że ja nie mam za bardzo czasu na wydawanie pieniędzy, nieustannie siedzę w firmie.

M.R.: Finansuje Pan też nieoczywiste działania...

J.W.: Zostałem przez rodziców wychowany w duchu patriotycznym. Dlatego istotne jest dla mnie pielęgnowanie pamięci o wielkich Polakach, także tych, którzy poświęcili się lokalnej społeczności. Ufundowałem na przykład pomnik Augusta Cieszkowskiego w Swarzędzu. Była to wspaniała postać, wzór do naśladowania w tej gminie. Teraz walczę o pomnik Przemysła II w Poznaniu. Był on postacią niejednoznaczną, ale też ostatnim królem, który tutaj żył. To nobilituje Poznań i wyzwala go z kompleksów. Pomnik ma być symbolem, ma przypominać Poznaniakom, że tu kiedyś była stolica. Utał i ja prywatnie byliśmy również największymi indywidualnymi donatorami rekonstrukcji Zamku Królewskiego w Poznaniu. Chwilami bywało trudno, ponieważ pojawiały się różne zarzuty, na przykład, że brak

jest dokładnych rysunków, na podstawie których można stworzyć wierną rekonstrukcję. A jednak zamek stanął. Efekt? Goście z Zachodu, których oprowadzam po Poznaniu, zachwycają się starym rynkiem z ratuszem, Starym Browarem i... piastowskim zamkiem.

M.R.: Dofinansował Pan również VI Maltański Koncert Charytatywny, a przez to pośrednio Centrum Pomocy Maltańskiej „Komandoria” w Poznaniu.

J.W.: Działalnością Zakonu Maltańskiego zainteresował mnie na początku pan Jerzy Baehr. Bardzo spodobała mi się zarówno organizacja, jak również ludzie, którzy się w nią angażują. Do Zakonu mam zaufanie i pewność, że pieniądze nie są marnowane, lecz przekazywane tym, którzy naprawdę wymagają wsparcia. Oczywiście, o maltańczykach wiedziałem już wcześniej. W czasie studiów byłem przewodnikiem, dorabiałem sobie oprowadzaniem wycieczek, pokazywałem turystom poznańską Małtę i kościół pw. św. Jana Jerozolimskiego za Murami, który znajduje się przecież pod opieką kawalerów maltańskich.

M.R.: Jak Pan sądzi, czy Pańskie zaangażowanie w działalność charytatywną ma wpływ na postawę pracowników wobec ludzi potrzebujących?

J.W.: Mam bardzo młodą załogę. Myślę, że to, co robię, oddziałuje w mojej firmie na zasadzie, którą przejąłem od mojego ojca, a on uważał, że należy dzielić się z innymi tym, co mamy. Na początku uważałem, że jest on niepraktyczny i chodzi z głową w chmurach. Dopiero po jego śmierci doszedłem to wniosku, że był mądrym i dobrym człowiekiem.

M.R.: Jak zachęcić ludzi biznesu do pomagania?

J.W.: Trzeba z nimi po prostu rozmawiać. Dużo i szczerze. Czasem swoich partnerów w biznesie lub znajomych przedsiębiorców pytam: „Jest ważna sprawa i ja się dorzucę. Może i ty byś zrobił to samo?”. Powinno się dawać innym przykład, ale też zachęcać do współpracy. Kiedy indziej mówię wprost: „Nie bądź kutwą, kupiłeś sobie nowy samochód, to dołóż teraz trochę na szczytny cel”. Na ogół to skutkuje.



Wielki Szpitalnik w Warszawie



Od prawej: Jan Rościszewski
i Dominique de La Rochefoucauld-Montbel

Z okazji 25. rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską i Zakonem Maltańskim w dniach 21-22 maja 2015 roku gościł w naszym kraju Dominique de La Rochefoucauld-Montbel, Naczelnny Szpitalnik Zakonu Szpitalników św. Jana.

W czasie wizyty Wielki Szpitalnik spotkał się z z najwyższymi dostojnikami państwowymi i kościelnymi, w tym m.in. z metropolitą warszawskim, ks. kardynałem Kazimierzem Nyczem – Baliwem Zakonu, a także z Aleksandrem Tarnowskim, Prezydentem Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, szpitalnikiem ZPKM Janem Rościszewskim, kawalerami i damami ZPKM oraz wolontariuszami wspierającymi dzieła Zakonu.

Dominique de La Rochefoucauld-Montbel wziął m.in. udział w uroczystości poświęcenia nowego ambulansu, подарowanego przez Fundację PKO BP Maltańskiej Służbie Medycznej w Warszawie.

Ćwierć wieku temu Polska i Zakon Maltański oficjalnie podjęły stosunki dyplomatyczne. Zakon w Polsce wznowił działalność charytatywną i medyczną, przerwana przez wojnę i późniejsze rządy Polski Ludowej.

(red)

Z ziemi londyńskiej pomoc do Polski

Maltańczycy na Wyspach Brytyjskich działają nieprzerwanie od czasu wojny. Aktywnie i na wiele sposobów wspierają dzieła Zakonu w Polsce.



o zakończeniu wojny komunistyczne władze Polski nie dopuściły do kontynuacji działania Związku Polskich Kawalerów Maltańskich. Zakon prowadził jednak działalność na obczyźnie, m.in. we Francji i w Wielkiej Brytanii.

– Polski Zakon przetrwał czasy komunizmu wyłącznie dzięki zachowaniu historycznej ciągłości – przypomina dr Mark Stella-Sawicki MBE KM, prezes brytyjskiej Association of the Polish Knights of Malta (UK). – Bez wkładu emigracji niepodległościowej nie byłaby możliwa aktywność tej tak ważnej i najstarszej organizacji charytatywnej w Polsce i Europie. Działaliśmy tak do 1989 roku. To prawie 45 lat działalności poza krajem – dodaje.

Wydarzenia 1989 roku pozwoliły na reaktywację trzy lata później działalności Zakonu Maltańskiego w Polsce. Ze względu na liczną, istniejącą i aktywną społeczność maltańczyków na ziemiach brytyjskich zdecydowano, by działała jako brytyjska organizacja charytatywna, ale ciągle z czystymi polskimi korzeniami.

Barczewo i Lourdes

W ciągu ostatnich 12 lat, od 2002 do 2014 roku, maltańczycy związani z APKM UK zebrali ponad 2,2 mln złotych na cele charytatywne. – Braliśmy udział w budowie szpitala dla dzieci niepełnosprawnych na Woli Justowskiej w Krakowie i Kliniki Onkologicznej w Poznaniu, zbieramy fundusze



Na zdjęciu: śp. dr Andrzej Meeson-Kielanowski,
dr Marek Stella-Sawicki MBE i Jan Żyliński

na pomoc dla szpitala dla przewlekle chorych w Barczewie – wylicza dr Mark Stella-Sawicki. APKM UK aktywnie wspiera też coroczną maltańską pielgrzymkę do Lourdes.

Wolontariusze Polish Order of Malta Volunteers od lat organizują imprezy charytatywne, które na trwałe wpisały się do kalendarza wydarzeń kulturalnych. Do cieszących się największym powodzeniem należą: majowy Wielki Bal Charytatywny w Corinthia Hotel, organizowany w październiku w Polskiej Ambasadzie w Londynie koncert Polish Cultural Soiree, grudniowe Carol of the Bells – A Polish Christmas Night, koncert kolęd w kościele RAF St Clement Danes na Strand w Londynie. Tylko podczas tego ostatniego wy-



Dr Mark Stella-Sawicki wita się z Księciem Kentu

darzenia w 2014 roku zebrano 27, 500 złotych dla szpitala w Barczewie.

APKM UK aktywnie angażuje się również w pomoc na terenie Wielkiej Brytanii, szczególną opieką obejmując brytyjską Polonię. Od wielu lata stara się także upamiętniać ślady historycznej obecności Polaków w Wielkiej Brytanii. Dzięki staraniom dr. Marka Stella-Sawickiego oraz nieżyjącego już dr. Andrzeja Meesona-Kielanowskiego w 2009 roku w National Memorial Arboretum w Alrewas wybudowano największy pomnik polskich sił zbrojnych na Zachodzie.

Msza dla króla

W 2013 roku Polish Heritage Society UK odkryła na cmentarzu przy katolickim St Mary's Church w Chislehurst i od-

nowiła grób Józefa Michała Poniatowskiego, księcia de Monterotondo herbu Ciołek, syna Stanisława Poniatowskiego, brata stryjecznego księcia Józefa Poniatowskiego. Urodzony w 1816 roku w Rzymie, polski kompozytor i tenor był też dyplomatą. Poniatowski skomponował kilkanaście oper, które były wykonywane na światowych scenach operowych, od mediolańskiej La Scali po londyńską Covent Garden.

Zorganizowany w marcu 2014 roku w Ambasadzie Polski w Londynie koncert arii operowych Józefa Michała Poniatowskiego spotkał się z gorącym przyjęciem. Tymczasem badania prowadzone nad życiem kompozytora doprowadziły do niezwykłego odkrycia – odnalezienia zapisu nutowego „Mszy F-dur”. Znaleźisko, które przez 150 lat spoczywało w British Library, dedykowane jest królowi Portugalii, Ludwikowi I.

Staraniem Association of the Polish Knights of Malta (UK) 27 czerwca br. w Katedrze Westminsterskiej (Westminster Cathedral Hall) odbędzie się uroczysta londyńska premiera odnalezionego utworu. Patronat honorowy nad tym niezwykłym muzycznym wydarzeniem objęło już wiele osobistości, m.in. kardynał Anglii Vincent Nichols, kardynał Paryża Andre Vingt-Trois, kardynał z Krakowa Franciszek Macharski oraz kardynał Philippe Barbarin z Lyonu. Z Francji spodziewany jest również przyjazd rodziny Poniatowskich z księciem Stanisławem i jego żoną Leticją na czele, zapowiedział też swoje przybycie z Portugalii książę Braganza. Lista VIP-ów ciągle rośnie.

Środki zebrane podczas koncertu po raz kolejny zostaną przeznaczone dla szpitala w Barczewie. (red)

PROJEKT POLAKÓW I UKRAIŃCÓW

Wolontariusze na trudne chwile

Fundacja Maltańska Służba Medyczna we współpracy z Maltańską Służbą Pomocy z Iwano-Frankiwska rozpoczęła wspólny projekt rozwoju wolontariatu ratowników medycznych. Dzięki dofinansowaniu MSZ zakupiony zostanie sprzęt ratowniczy. Zostaną też przeszkoleni ochotnicy z Kijowa, Lwowa i Iwano-Frankiwska.

Pierwsze wspólne akcje maltańczyków z Polski i Ukrainy zrodziły się już kilka lat temu, jednak jak do tej pory nie było możliwości rozwinięcia działania na większą skalę. Teraz dzięki dofinansowaniu z programu Polska Pomoc, prowadzonego przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, zaczęto tworzyć fundamenty maltańskiego ratownictwa ochotniczego na Ukrainie.

– Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że wspólnie z przyjaciółmi z organizacji maltańskiej z Polski będziemy rozwijać nasz wolontariat ratowniczy. Na Ukrainie nie ma odpowiednika Polskiej Maltańskiej Służby Medycznej, tak potrzebnego w trudnych chwilach, jakie przeżywa nasz kraj – wyjaśnia Roman Yaruchyuk, kierownik Maltańskiej Służby Pomocy z Iwano-Frankiwska.

Współpraca oznacza konkrety. Zostanie zakupione nowoczesne wyposażenie szkoleniowe i ratownicze dla trzech oddziałów maltańskich na Ukrainie, czyli pełne umundurowanie dla 40 osób, plecaki ratunkowe, środki łączności, zaawansowane fantomy do ćwiczeń itp. Będzie to sprzęt najwyższej klasy, na którym ochotnicy będą mogli działać przez wiele lat. Oprócz dostawy sprzętu planowane są szkolenia obejmujące m.in. program kursów kwalifikowanej pierwszej pomocy i medycyny taktycznej. Część ukraińskich wolontariuszy zostanie też przeszkolona z umiejętności liderkich, w tym z zarządzania zespołem. Szkolenia poprowadzą polscy trenerzy-ratownicy, we współpracy z trenerami z Ukrainy. Dodatkowo na początku września w Iwano-Frankiwsku odbędą się wspólne manewry polskich i ukraińskich wolontariuszy.

– Chciałbym podziękować wszystkim osobom, które pomogły w przygotowaniu tego projektu i pomagają w jego realizacji. Wierzę w to, że pomoc, którą dziś dzięki MSZ przekazujemy na Ukrainę zapoczątkuje w przyszłości – mówi Damian Zadebny, prezes zarządu Fundacji Maltańska Służba Medyczna.

■ Michał Rzyśko

Maltańczycy w „Biegu Rzeźnika”

Tomasz Tarnowski, członek Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, który ukończył morderczy triathlon „Ironman”, by kupić respiratory dla Szpitala w Barczewie, podjął kolejne ekstremalne wyzwanie. Współ z Andrzejem Zwarą, Prezesem Naczelnej Rady Adwokackiej, postanowił ukończyć bieszczadzki „Bieg Rzeźnika”.

Szanowni Państwo, zeszłoroczna akcja „Ironman za respiratory” do dzisiaj budzi we mnie mnóstwo emocji: 48-letni amator deklaruje, że w 10 tygodni przygotuje się do debiutu w zawodach triathlonowych i to od razu na pełnym dystansie Ironmana: 3,8 km wpraw, 180 km na rowerze i 42 km biegiem! Obserwowałem na miejscu cały bieg maratoński i przyznam, że ciężko było powstrzymać emocje, widząc, jak z każdym kilometrem biegu Tomek ociera się o granice swojej wytrzymałości – tym bardziej, że... to mój syn. Wówczas ta akcja uzbierała 200 tys. złotych na pomoc dla szpitala w Barczewie” – pisze w specjalnym liście kierowanym do darczyńców Prezydent Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, Aleksander Tarnowski.

Pomoc za ultramaraton

Ale to nie koniec emocji i programu Zakon Maltański EKSTREMALNIE. O kolejnej akcji z gatunku „to ponad moje siły” możemy przeczytać na blogu www.zakonmaltanski.pl/ultramaraton/. Tak o ultramaratonie, w liście do darczyńców, pisze prezydent ZPKM: „Tym razem dwóch zapracowanych 50-latków przygotowuje się do biegu ultramaratońskiego po górach (77,7 km i 3350 m przewyższeń). To opowieść o poświęceniu dla potrzebujących, rezygnacji z przyjemnych aspektów życia, zmianie rytmu życia, z dużą porcją porad i ciekawostek oraz lekką dawką humoru. Tomek tym razem zaprosił do wspólnego biegu mecenasa Andrzeja Zwarę, Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej, który nigdy wcześniej nie przebiegł «płaskiego» maratonu. Zachęcam do włączenia się w akcję «Pomoc za ULTRAMARATON» – wszyscy mogą ją wesprzeć, kupując każdy przebiegnięty przez drużynę Andrzeja i Tomka kilometr w zawodach «Bieg Rzeźnika»”.

Zebrane dzięki akcji pieniądze zostaną przeznaczone na dzieła prowadzone przez Fundację Maltańską oraz Osadę Burego Misia koło Kościerzyny.

(red.)



for. bieg rzeznika.pl

ODWROTU NIE MA

W momencie ukazania się tego numeru „Krzyża Maltańskiego” być może będzie już po naszym starcie. Wszystko, co mogliśmy zrobić w okresie przygotowań, będzie za nami.

Realizując drugą akcję, zauważyłem, że działania „to ponad moje siły” inspirują wielu z Was do próby zmiany czegoś we własnym życiu – i bynajmniej nie chodzi tu o bieganie.

Podejmujący ze mną wyzwanie mecenas Andrzej Zvara, na spotkanie z którym trzeba umawiać się z dużym wyprzedzeniem, musiał na 7 miesięcy przebudować całe swoje prywatne życie. Wygospodarował czas na regularne, bardzo ciężkie treningi, zmienił dietę, przyzwyczajenia, zrezygnował z przyjemności... I to po pięćdziesiątce! Pisał o tym autoironicznie, ale szczerze: „gdybym wiedział, nie podjąłbym tej decyzji, ale odwrotu nie ma”.

Przed nami Bieszczady. Liczymy na dotarcie do mety, jednak wynik naszej próby jest, w momencie pisania tego tekstu, nieznamy. Parafrazując słowa Prezydenta ZPKM wypowiedziane przy pierwszej akcji – ten charytatywny mechanizm ma dwie przekładnie, nasza drużyna pokona tyle kilometrów, ile zdoła, ale nie więcej niż 77,7. Was może być nieograniczona ilość. Dołącz do akcji w każdym momencie, nawet już po biegu – odwiedzamy się prawdziwą opowieścią.

Tomasz Tarnowski



Wielka Gala dla zasłużonych



rezydent RP Bronisław Komorowski odznaczył Srebrnym Krzyżem Zasługi doktora Marcina Świerada, Kawalera Zakonu Maltańskiego, kardiologa i ratownika.

Odnaczenie zostało wręczone kawalerowi w dowód uznania za 25-letnią działalność prospołeczną podczas kwietniowej XXII Wielkiej Gali Izby Rzemieślniczej oraz Małej i Średniej Przedsiębiorczości w Katowicach. W uroczystości w Domu Muzyki i Tańca w Zabrze udział wzięło 2 tys. gości, w tym rzemieślnicy, przedsiębiorcy oraz przedstawiciele samorządu gospodarczego, terytorialnego i przedstawiciele rządu RP.

Odnaczeniem rzemieślniczym – Platynowym Medalem im. Jana Kilińskiego za szczególne zasługi dla środowiska rzemieślniczego uhonorowano naszego przyjaciela i darczyńcę dzieł maltańskich, Mieczysława Kucharskiego.

Podczas gali wolontariusze Fundacji Maltańska Służba Medyczna – Pomoc Maltańska prowadzili zbiórkę pieniędzy na rzecz podopiecznych – niepełnosprawnych dzieci.

■ Damian Zadebny



Dr Marcin Świerad podczas wręczania nagrody

for Arkadiusz Gola



for Małgorzata Szatan

Pielgrzymi ze Śląska na Szlaku Zakonu Maltańskiego

Pielgrzymka do Pragi



osiów w województwie opolskim był pierwszym punktem Pielgrzymki Szlakiem Zakonu Maltańskiego zorganizowanej w dniach 17-19 kwietnia 2015 r. przez Konfraternię Śląską ZPKM. W pielgrzymce, dowodzonej przez Marka Grzymowskiego, wzięli udział podopieczni oraz wolontariusze związani z dziełami zakonu.

Celem pielgrzymki była czeska Praga, a najistotniejszym jej punktem msza św. w Kościele NMP pod Łańcuchem na Małej Stranie. W nawie głównej świątyni znajduje się obraz upamiętniający heroiczną obronę Valetty przez braci z Zakonu Maltańskiego. Msza, koncelebrowana przez ks. Michała Palowskiego, została odprawiona w języku łacińskim, a Ewangelia odczytana w języku czeskim i polskim. Wśród wiernych obu narodowości znaleźli się także prascy kawalerowie maltańscy w odświętnych cullach. (paw)

Pragnę serdecznie podziękować wszystkim pielgrzymom za dar wspólnej pielgrzymki i modlitwy. Serdecznie dziękuję ks. kapelanowi Michałowi Palowskiemu za opiekę duchową oraz darczyńcom, Małgorzacie i Łukaszowi Jarskim, za pomoc i wsparcie finansowe.

■ Marek Grzymowski, dowodzący pielgrzymką

Feniks dla wybitnego fotografa

Fotografik Adam Bujak został laureatem nagrody „Feniks Maltański”. Statuetkę wręczono artyście podczas gwiazdkowego Maltańskiego Koncertu Charytatywnego.

Maltański Koncert Charytatywny „Gwiazda przed Gwiazdką”, zorganizowany po raz szósty przez Filharmonię Poznańską i ZPKM, odbył się w 100. rocznicę urodzin Andrzeja Panufnika, wybitnego polskiego kompozytora i dyrygenta.

Goście przybyli do Auli Uniwersyteckiej w Poznaniu wysłuchali „Koncertu skrzypcowego” (1971) Andrzeja Panufnika, „Koncertu skrzypcowego nr 3 KV 216 G-dur” Wolfganga Amadeusza Mozarta oraz „Symfonii nr 2 op. 17 c-moll” Piotra Czajkowskiego. Utwory wykonała Orkiestra Filharmonii Poznańskiej, pod batutą Łukasza Borowicza, gościnnie wystąpił utalentowany rosyjski skrzypek, Alexander Sitkovetsky.

Patronat honorowy nad uroczystością objęli: Metropolita Poznański, JE ks. Arcybiskup Stanisław Gądecki; Ambasador Zakonu Maltańskiego w Polsce, JE Vincenzo Manno; Marszałek Województwa Wielkopolskiego, Marek Woźniak; Prezydent Miasta Poznania, Ryszard Grobelny; Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, JM prof. dr hab. Bronisław Marciniak oraz Rektor Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, JM prof. dr hab. Jacek Wysocki. Wśród gości obecni byli: premier Hanna

Suchocka, prorektor Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, Edmund Grześkowiak oraz przewodniczący Rady Miasta Poznania, Grzegorz Ganowicz.

Podczas koncertu wręczono Feniksa Maltańskiego, nagrodę przyznawaną corocznie przez kapitułę osobom kultury i sztuki „za wypełnianie przestrzeni publicznej znaczącymi wydarzeniami artystycznymi, niosącymi przesłanie wartości chrześcijańskich”. Laureatem tegorocznego Feniksa Maltańskiego został Adam Bujak, wybitny polski artysta fotografik, laureat wielu prestiżowych nagród, przyjaciel, dokumentalista życia i posługi kapłańskiej Świętego Jana Pawła II.

Całkowity dochód z koncertu został przekazany na wyposażenie Maltańskiego Centrum Pomocy „Komandoria” w Poznaniu.

Związek Polskich Kawalerów Maltańskich pragnie złożyć podziękowania za wsparcie VI Maltańskiego Koncertu Charytatywnego sponsorom i partnerom strategicznym. Są to: PGNiG S.A., Fundacja ENEA, UTAL Sp. z o.o., Fabryka Mebli Biurowych MARO Sp. z o.o., WKB Wierciński, Kwieciński, Baehr Sp. k., Top Farms Sp. z o.o., Autostrada Wielkopolska S.A., Bazar Poznański S.A., BOLIX S.A., Dalkia ZEC Poznań S.A., Deloitte Sp. z o.o., Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha Sp. z o.o., Elbudprojekt Sp. z o.o., EuRoPol GAZ S.A., Hörmann Polska Sp. z o.o., Labijak Auto Lama Sp. z o.o., Mielżyński Wines Spirits Specia-

lities, Nord Partner Sp. z o.o., Onninen Sp. z o.o., Polskie Wydawnictwo Rolnicze Sp. z o.o. – Piękno i Pasje, Rolimpex Nasiona S.A., ZZO w Poznaniu Sp. z o.o.

Pragniemy też podziękować wszystkim pozostałym Darczyńcom.

■ Magdalena Gosk-Buczkowska



Zdjęcia arch. ZPKM



Gwiazdkowy koncert odbył się w Poznaniu już po raz szósty

Studenci na maltańskich praktykach

Propagowanie idei wolontariatu wśród studentów Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu to jedno z założeń umowy o współpracy nawiązanej między uczelnią a Fundacją Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska”.

Oficjalne podpisanie porozumienia o współpracy pomiędzy Uniwersytetem Medycznym im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu a Fundacją Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska” odbyło się 10 lutego 2015 roku. Podpisy na dokumencie złożyli: rektor prof. dr hab. Jacek Wysocki, dyrektor Fundacji Andrzej Baehr oraz członek zarządu dr n. med. Paweł Koczewski.

Dzięki temu porozumieniu Maltańskie Gabinety Specjalistyczne, mieszczące się przy ul. Świętojańskiej 1 w Poznaniu, zostały objęte honorowym patronatem Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Jednym z założeń porozumienia jest propagowanie idei wolontariatu i pracy charytatywnej wśród studentów i pracowników Uniwersytetu. Fundacja zaangażuje się również w życie akademickie, jej przedstawiciele będą, jako prelegenci, brać udział w wydarzeniach organizowanych przez uczelnię.

■ Magdalena Gosk-Buczkowska



Nepalczykom na pomoc

Działająca w ramach Zakonu Maltańskiego międzynarodowa organizacja Malteser International jako jedna z pierwszych pospieszyła na pomoc ofiarom trzęsienia ziemi w Nepalu.

Czysta woda, żywność, leki i dach nad głową – to najważniejsze dziś potrzeby mieszkańców Nepalu, który 25 kwietnia nawiedziło potężne trzęsienie ziemi. Na pomoc oczekują setki tysięcy ludzi, wielu z nich w jednej chwili straciło wszystko.

Malteser International od momentu tragicznych wydarzeń koncentruje swoją pomoc tam, gdzie jest ona bardzo potrzebna: na obszarach wiejskich Nepalu. Wspólnie z lokalnymi partnerami, wolontariusze zajmują się dostarczaniem żywności i środków higienicznych do miejscowości najbardziej dotkniętych kataklizmem. Ochotnicy pomagają też

w budowie schronisk i zaopatrzeniu szpitali, maltańscy lekarze i ratownicy udzielają pomocy rannym.

Malteser International prowadzi projekty pomocowe w Nepalu od września 2012 r.

W przeszłości Maltańczycy angażowali się w akcje pomocowe m.in. w Ruandzie, Gruzji i na Haiti. Obecnie organizują także wsparcie dla prześladowanych chrześcijan w północnym Iraku. (red)

Pomoc dla ofiar trzęsienia ziemi w Nepalu:

Związek Polskich Kawalerów Maltańskich,
al. Kasztanowa 4a, 30-227 Kraków.

Tytuł przelewu: NEPAL

numer konta: 30 1020 4027 0000 1602 0776 4931

Dzieło o joannitach

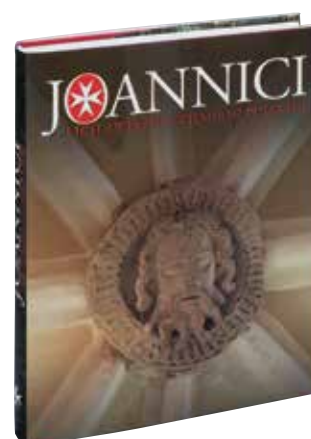
Joannici i ich związki z ziemiami polskimi to najnowsze kompendium wiedzy opisujące najważniejsze wydarzenia w dziejach joannitów w Polsce od średniowiecza po współczesność.

Publikacja, która ukazała się nakładem Zamku Królewskiego w Warszawie – Muzeum, powstała w ścisłej współpracy z Suwerennym Wojskowym Zakonem Maltańskim, Heritage Malta i Baliwatem Brandenburskim Rycerskiego Zakonu Szpitalników św. Jana Jerozolimskiego. Stanowi pokłosie wystawy Wokół maltańskiego krzyża, przygotowanej przez Muzeum Historyczne m.st. Warszawy (obecnie Muzeum Warszawy) we współpracy z Ambasadą Zakonu Maltańskiego i Zamkiem Królewskim, prezentowanej we wnętrzach tego ostatniego od października 2012 roku do stycznia 2013 roku.

Książka, jak informują we wstępie redaktorzy naukowcy, „uwzględnia w perspektywie obejmującej historię całego zakonu najważniejsze wydarzenia i dokonania w dziejach joannitów w Polsce średniowiecznej i w czasach nowożytnych – w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a także później – pod zaborami, w II Rzeczypospolitej, podczas II wojny

światowej, aż po współczesność. Znalazło się tu również omówienie historii joannitów i ich spuścizny artystycznej na tych obszarach, których przed 1945 rokiem nie obejmowały granice państwa polskiego – w baliwacie brandenburskim, na ziemi lubuskiej i Pomorzu Zachodnim. Nie mogło zabraknąć wprowadzenia w polską kartę dziejów zakonu maltańskiego przez syntetyczne przypomnienie całości jego burzliwej historii jako zakonu rycerskiego – organizacji skupiającej przedstawicieli elit europejskich, obejmującej swoją działalnością i wpływami wszystkie kraje zachodniego chrześcijaństwa, a także jako organizacji prowadzącej na szeroką skalę działalność duszpasterską, szpitalniczo-charytatywną i żeglarską”. Książka w znacznym stopniu poszerza materiał zaprezentowany w Zakonie Maltańskim w Polsce pod redakcją Stefana K. Kuczyńskiego, podstawowym jak dotąd kompendium wiedzy w tym zakresie.

Znaczna część publikacji została poświęcona spuściznie artystycznej pozostawionej przez joannitów na Malcie, nad którą pieczę sprawuje Heritage Malta, oraz kolekcjom należącym do zakonu współcześnie. Opracowa-



nia te są godne uwagi, gdyż uwzględniono w nich dzieła związane z Polską, świadczące o silnych związkach jej historii z dziejami joannitów, jak portret króla Władysława IV znajdujący się biurach prezydenta Republiki Maltańskiej czy list Jana III Sobieskiego do wielkiego mistrza zakonu.

Książka, wydana w twardej oprawie z obwolutą, jest pięknie opracowana graficznie i bogato ilustrowana. Stanowi prawdziwy przewodnik po dziełach sztuki powstałych w kręgu oddziaływania zakonu i jego patronatu artystycznego. Ilustracje opatrzone obszernymi komentarzami.

Joannici i ich związki z ziemiami polskimi to dzieło zbiorowe, powstałe we współpracy znakomitych specjalistów, reprezentujących różne specjalności historyczne, style i sposoby prowadzenia narracji. (red)

AKCJA RATUNKOWA MSM

Dar zdrowia dla informatyka z Kijowa



Maltańska Służba Medyczna zorganizowała w wigilijną noc niezwykle transport, przewożąc z Ukrainy do szpitala w Polsce ciężko rannego żołnierza batalionu Ajdar.

Ranny trzy tygodnie wcześniej żołnierz, w cywilu wybitny kijowski informatyk, bez polskiej pomocy byłby prawdopodobnie skazany na trwałe inwalidztwo. Trudnego wyzwania podjęła się trzyosobowa ekipa ratowników: Andrzej Dziędziel, Anna Sołek i Mariusz Sołek. Akcję wykonano w rekordowe 23 godziny, licząc od wyjazdu ekipy ratowniczej z Oświęcimia do Kijowa do przybycia z pacjentem do podwarszawskiego szpitala STOCER w Konstancinie. Zadanie było trudne, ponieważ pacjent miał uszkodzony kręgosłup. Przedsięwzięcie powiodło się dzięki doświadczeniu i profesjonalizmowi ratowników. W czasie drogi ranny został unieruchomiony w specjalnym skafandrze próżniowym. 26 grudnia chory przeszedł pomyślnie skomplikowaną operację kręgosłupa.

fot. arch. ZPKM



Rannego Ukraińca przewieziono do Polski karetką, podarowaną przez firmę IKEA.

Nikt nie zawiódł

– Gorąco dziękuję wszystkim za wzorowo przeprowadzoną akcję: ratownikom, którzy w wigilijną noc wyruszyli na Ukrainę, aby nieść pomoc rannemu młodemu człowiekowi, wszystkim osobom z administracji polskiej (MSZ i MSW, Kancelarii Prezydenta RP, Fundacji Solidarności Międzynarodowej) oraz Ambasadzie Ukrainy za pomoc w organizacji przejazdów. Słowa podziękowania kierujemy do naszych konfratrów, w szczególności do doktora Marcina Świerada i Jerzego Meysztowicza oraz sponsorów, dzięki którym możemy prowadzić naszą służbę – mówi Jan E. Rościszewski, szpitalnik Zakonu Maltańskiego w Polsce.

„Wyrazy najwyższego uznania i podziękowania dla dzielnej i ofiarnej załogi ambulansu, która, gdy dzieliliśmy się opłatkiem w wigilię Bożego Narodzenia, przewoziła rannego z Kijowa do Polski”, przesłał także Prezydent ZPKM, Aleksander Tarnowski.

Jest to już kolejna taka akcja MSM, choć po raz pierwszy wykonana z pomocą nowego ambulansu, podarowanego przez IKEA Polska. Komfortowe wyposażenie pojazdu pozwoliły na przewóz chorego w tak ciężkim stanie. To jedna z maszyn, które pozyskano dzięki ogromnemu zaangażowaniu ZPKM, firmie IKEA oraz Zarządowi Lasów Państwowych. Pomoc nadal trwa. Transporty i opieka odbywają się dzięki pracy wolontariuszy zakonu i środkom pozyskiwanym przez Fundację Maltańska Służba Medyczna – Pomoc Maltańska. (red.)

PROŚBA O OFIARNOŚĆ

ZPKM zwraca się z serdeczną prośbą o wsparcie finansowe dla misji do wszystkich ludzi dobrej woli.

Wpłaty w PLN: 65 1140 2017 0000 4402 1304 0547 z dopiskiem „Darowizna dla Ukrainy”

Numer konta dla wpłat w EURO: BIC: BPKO PL PW IBAN: PL33 1020 2892 0000 5102 0028 4992

Prosimy o dopisek „Ukraina”

Podziękowanie



W imieniu własnym, pracowników i pacjentów Powiatowego Szpitala Pomocy Maltańskiej pw. bł. Gerarda Fundacji Polskich Kawalerów Maltańskich w Warszawie „Pomoc Maltańska” Oddział w Barczewie pragnę złożyć najserdeczniejsze podziękowania dla członków Związku Polskich Kawalerów Maltańskich w Londynie i wszystkich wolontariuszy, którzy poświęcili swój wolny czas, zaangażowanie i ogromny wysiłek, niosąc bezinteresowną pomoc dla naszej placówki.

Chcielibyśmy bardzo mocno podziękować za trud włożony we wszelkie przygotowania związane z organizacją 5 grudnia 2014 roku Polskiego Wieczoru Kolęd i zbiórki charytatywnej w Londynie, z których dochód został przekaza-

ny na pomoc naszemu szpitalowi. Dzięki hojności darczyńców mogliśmy kupić brakujący sprzęt medyczny niezbędny w opiece nad ciężko chorymi leżącymi osobami wymagającymi długoterminowej całodobowej profesjonalnej opieki medycznej w zakładzie opiekuńczym. Część naszych problemów związanych z niedostatkiem niezbędnego w opiece nad chorymi leżącymi wyposażenia została tym samym rozwiązana.

Za przekazane środki w wysokości 26 150 złotych zakupiliśmy m.in.: ssaki medyczne, materace przeciwoleżynowe, rolki do przemieszczania chorych, wózki oraz wiele innych potrzebnych rzeczy.

Wymierna pomoc oraz Państwa szlachetna postawa motywują nas do dalszej wyteżonej pracy na rzecz naszych pacjentów.

■ Edyta Skolmowska

dyrektor Szpitala Pomocy Maltańskiej w Barczewie

Boże miłosierdzie w Wilnie



Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie – jak jego patron, opiekun duchowy św. Faustyny – praktykuje Boże miłosierdzie. Swoją cegiełkę w tym dziele mają także polscy Maltańczycy.

Dla siostry Faustyny Kowalskiej Wilno było miejscem szczególnym. W Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia na Antokolu, w którym przebywała od 1933 do 1936 roku, poznała ks. Michała Sopoćkę, na którego polecenie zaczęła prowadzić „Dzienniczek”. Opisywała w nim liczne objawienia, dotyczące m.in. ustanowienia święta Miłosierdzia Bożego. Ksiądz Sopoćko nie tylko stał się orędownikiem kultu Miłosierdzia Bożego, poprosił też artystę o namalowanie obrazu. W 1934 roku Eugeniusz Kazimirowski, sugerując się wskazówkami siostry Faustyny, namalował pierwszy obraz Jezusa Miłosiernego „Jezu, ufam Tobie”.

Urzeczywistnieniem idei Bożego Miłosierdzia jest m.in. posługa ludziom zmagającym się z bólem i cierpieniem. Podjęły ją zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, które prowadzą w zespole budynków przy ul. Rossa 4 Hospicjum im. Błogosławionego Michała Sopoćki.

Jedyna taka placówka

Hospicjum im. bł. ks. Michała Sopoćki jest pierwszą i jedyną taką placówką na Litwie. Tutaj chorzy otoczeni są troską, opieką duchową i medyczną, podobnie jak ich rodziny. Placówka opiekuje się chorymi w ich domach oraz w hospicjum.

Kiedy siostry otrzymały nieremontowane od wojny budynki, wydawało się, że przez długie lata nie uda się ich

podźwignąć. Tymczasem pewnego dnia na dziedzińcu pojawił się pochodzący z Irlandii przedsiębiorca. Przyleciał do Wilna poruszony lekturą „Dzienniczka” Siostry Faustyny – chciał zobaczyć miejsca związane z osobą świętej. Dzięki jego finansowemu zaangażowaniu w ciągu czterech ostatnich lat udało się wyremontować XVII-wieczny budynek i dostosować go do potrzeb osób chorych. Swoją cegiełkę w dziele ma także Związek Polskich Kawalerów Maltańskich. Przed otwarciem hospicjum w czerwcu 2012 roku z Radomia do Wilna przekazano 20 specjalistycznych, elektrycznych łóżek szpitalnych. Potem dostarczano koce, materace, pościel, leki.

Wilno jest miastem partnerskim Radomia i łączy je postać patrona – św. Kazimierza. Wiosną 2013 r. wszystkie trzy działające w Radomiu zakony rycerskie zorganizowały I Rycerski Koncert Charytatywny na rzecz wileńskiego hospicjum. Zebrano 23 tys. złotych i 2,5 tys. euro. Kolejna zbiórka w 2014 r., przy okazji drugiego koncertu charytatywnego, przyniosła 10 tys. złotych i 10 tys. euro. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o konfratrze Józefie Skarbku-Borowskim i Krzysztofie Wardawym, którzy sprawie po-

mocy hospicjum poświęcili dużo czasu i modlitwy.

„Wileńska przygoda” stale się rozwija. Od kilku lat sponsorujemy udział polskiej młodzieży z Wileńszczyzny w tamtejszej edycji „Parafady” czy „Marszu Pamięci Sybiru”, wysyłamy sprzęt komputerowy i książki, a także materiały szkolne do polskich placówek oświatowych na Wileńszczyźnie.

Partnerzy do współpracy

Obecnie miesięczne koszty utrzymania hospicjum to około 140 tys. złotych. Litewska Kasa Chorych refunduje około 35 procent kosztów utrzymania placówki. Dlatego staramy się znaleźć jak najwięcej partnerów do współpracy. Zapraszamy do niej także członków ZPKM. Działalność hospicjum wspomaga powstała w czerwcu 2014 r. w Warszawie fundacja Vis Vitae. Chce promować rozwój opieki nad chorymi i bliskimi osób terminalnie chorych, rozwijać wolontariat, wspierać Polaków zamieszkałych na terytorium Litwy, Ukrainy, Białorusi i innych byłych republik ZSRR.

■ Robert Wiraszka

W tekście wykorzystano materiały przygotowane przez p. Romana Zycha z Rzeszowa, któremu serdecznie dziękuję.

Wszystkim, którzy zechcą wspomóc wileńskie hospicjum bezpośrednią wpłatą na konto, dziękujemy w imieniu podopiecznych placówki. Dane do przelewu:

Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego
ul. Kard. St. Wyszyńskiego 169, 66-400 Gorzów Wlkp
konto: 62 8363 0004 0000 2987 2000 0001 z dopiskiem: DLA HOSPICJUM W WILNIE



Z krzyżem na morzu

Jej symbolem jest krzyż maltański. Odpowiedzialna za ratowanie życia ludzkiego na wodach wzdłuż polskiego wybrzeża, Morska Służba Poszukiwania i Ratownictwa nawiązuje w swojej działalności do idei niesienia pomocy przez Zakon Maltański.

– Wyłynęliśmy o 2.30, a wróciliśmy o 8.50. Jacht. Sześć osób. Choroba morska. Z jedną dało się dogadać. Stan morza: czwóreczka. Wiatr południowo-wschodni pięć/sześć. Kilka razy wokół nas błysnęło. Wzięliśmy ich na hol i ucichło – zdaje przez telefon relację kapitan, Bogusław Kaim.

Oprócz kapitana przy stole w bazie we Władysławowie siedzą jeszcze trzy osoby. To załoga statku ratowniczego „Bryza”, który jest jednym z jedenastu jednostek Morskiej Służby Poszukiwania i Ratownictwa (w skrócie SAR – *ang. Search and Rescue*). Właśnie usiedli do posiłku. Godzina na morzu wystarczy i człowiek jest głodny.

– Kiedy płyniemy z pomocą, rozwijamy prędkość 30 węzłów (kutry rybackie pływają z prędkością 10-15,

a promy pasażerskie 20-25). Hałas 100 decybeli. Jeszcze mi się ręce trzęsą. Jakbym na młocie pneumatycznym pracował – mówi Bogusław Kaim.

W święta też jesteśmy

Jacht oddalony był od brzegu o dwa-dziesiąt sześć mil. Dotarcie do wzywających pomocy zajęło ratownikom godzinę. Przyłynęli na miejsce, gdzie czekali na nich żeglarze bladzi, roztrzęsieni. Liny ich jachtu były wpłątane w ster. – Mówili, że chcieli dopłynąć na Bornholm – wspomina kapitan. – Zaczepiliśmy hol o maszt i holowaliśmy ich do portu. W drugą stronę płynęliśmy cztery godziny. Tak ta nasza praca wygląda.

Nie jest tak, że wezwania są często. W zeszłym roku na dziesięć miesięcy

służby Bogusławowi Kaimowi przypadło w udziale sześć akcji, wszystkie w sierpniu. Ratownicy muszą zatem jakoś czas oczekiwania na ratunek zapłacić. Codziennie są ćwiczenia. Bilard. Telewizja. Sprzątanie statku. Raz na kilka dni ratownicy odpalają silnik i sprawdzają, czy wszystko działa. Załóżdże gotuje marynarz, Artur Zduniak, bo... robi to najlepiej.

Kiedy Zduniak po akcji z odholowaniem jachtu postanawia zajrzeć do sklepu, kapitan Kaim natychmiast pyta, czy zabrał telefon. Choć załoga przed chwilą wróciła z morza, nadal musi być w gotowości. Marynarz Zduniak, podobnie jak inni, przyjeżdża na piętnastodniowe dyżury. Potem ma tyle samo dni wolnego. Marynarze pochodzą z całego kraju.



Ratownicy podczas ćwiczeń na morzu fot. archiwum



Ratownicy morscy na pokładzie statku Bryza. Od lewej: kapitan Bogusław Kaim, starszy oficer Remigiusz Zapart, starszy marynarz Adrian Żak, marynarz Artur Zduniak

– W święta, jak wypadnie zmiana, też jesteśmy. Jeśli kapitan pozwoli, to przyjeżdżają do nas żony. Takie święta mają swój urok – mówi Artur Zduniak.

W budynku przy bazie do wynajęcia są pokoje dla gości, więc nawet dzieci przyjeżdżają do niektórych ratowników, zwłaszcza latem.

– Człowieka by trafiło, jakby miał za blisko do domu. Musisz tu siedzieć, a widzisz z okna swój dom. I jeszcze bardziej tęsknisz. Tutaj, we Władysławowie, nie jest tak źle. Do sklepu można pójść. Na ludzi popatrzeć. W takich Górkach Zachodnich jest prawie dwa kilometry do przystanku autobusowego i sklepu. Nic, tylko baza statku, cztery osoby załogi, czasami trzy – wyjaśnia Bogusław Kaim.

Dwie syreny pod rząd

Ratowników zawodowych jest pięciu. Co dwanaście godzin inny z nich pełni dyżur, a pozostali we własnych domach czekają na dwie syreny pod rząd, a nie jak strażacy na trzy. Pomagają im ratownicy ochotnicy. Na ubraniach jednych i drugich widnieje krzyż maltański.

– Cieszę się, że mamy ten krzyż. Jestem katolikiem. No i tradycja zobowiązuje, krzyż maltański jest przecież symbolem niesienia pomocy. Dla nas jak znalazł – przyznaje kapitan Kaim.

Jak dzisiejsi ratownicy z „Bryzy” trafili do SAR?

– Jestem z Warszawy, ale od czternastego roku życia co wakacje jeździłem nad morze. Najpierw jako ratownik WOPR w Stegnie, a potem tu, we Władysławowie, byłem ochotnikiem w brzegowej stacji ratowniczej. Pływałem też na jachtach. Potem, kiedy pływałem na kutrach z wędkarzami, zrobiłem papiery mary-

narskie i mogłem się wreszcie załapać na Bryzę – opowiada Artur Zduniak.

Z kolei dwaj inni członkowie załogi – Remigiusz i Adrian – pracowali wcześniej na kontraktach w Anglii. Kapitan Bogusław Kaim – na pogłębiarkach.

– Byłem wtedy bardziej szuwarowobagienny – śmieje się kapitan. Zmienił pracę, bo dobrze jest robić coś ważnego.

– Wypływamy w każdych warunkach – zapewnia. – Nawet jak jest dwunastka w skali Beauforta. Nie interesują nas okoliczności. Nie interesuje mnie, kogo ratuję: muzułmanina czy człowieka innego wyznania. Każdego wezmę.

Najwięcej akcji jest w sierpniu. Wieje wtedy wiatr południowy. Ludzie leżą na plaży i zgłaszają, że ktoś się topi. Ratownicy płyną z pomocą, a potem często, na szczęście, znajdują piłki. Ludzi na materacach spycha też wiatr. Potem ciężko im samym wrócić.

Zdarza się, i to nie rzadko, że plażowicze wchodzą do morza przy czerwonej fladze, jak do basenu.

– Kiedyś podchodzę do faceta i mówię mu, że nie wolno pływać w takich warunkach – wspomina ratownik Zduniak. – Ten na mnie krzyczy. Po czterdziestu minutach dostaję zgłoszenie od jego dziewczyny, że nie wyszedł z wody. Po kolejnych czterdziestu wyciągaliśmy ciało.

Przy takich zdarzeniach liczą się minuty. Jeśli nie wyłowi się tonącego bardzo szybko, tylko cud może mu pomóc. Ratownicy szukają zaginionego do końca.

Gdyby nie tylko czekali

– Raz jedna dziewczyna robiła zdjęcia chłopakowi, jak ten pływał wśród fal. Piękne zdjęcie jej wyszło: on, a nad nim ogromna fala. To były ostatnie sekundy życia tego chłopaka. Morze go porwa-

ło i koniec – wspomina Zduniak. – Innym razem ojciec spacerował z dwójką dzieci. Trzymali się za ręce przy brzegu, a jednak jedno z dzieci morze porwało.

Także wtedy SAR natychmiast pojawił się z pomocą.

– Na statku ratowniczym mamy często wezwania z morza, choćby do jachtów, które mają awarię, ugrzęzły na mieliźnie, czy miały wypadek przy wchodzeniu do portu

Ratownicy w czasie ćwiczeń na morzu (fot. arch.)



Pracownicy Centrum Koordynacyjnego SAR w Gdyni, w którym podejmuje się decyzje o wysyłaniu jednostek ratowniczych do akcji.

– mówi kapitan Kaim. Są też wezwania do kutrów, do rybaków: złamania, ucięte palce, zawały.

– Przyplływamy do kutra, na pokładzie leży człowiek. Robię resuscytację, niestety, wszystko za późno – wzdycha kapitan. – Gdyby rybacy nie siedzieli z założonymi rękami, gdyby nie czekali tylko na nas, ale udzielili koledze pomocy. Gdyby... Człowiek parszywie się czuje, kiedy nie uda mu się życia ludzkiego uratować – podsumowuje ze smutkiem.

W większości przypadków – co kapitan podkreśla – akcje kończą się szczęśliwie. Pewnie dlatego, że ratownicy z SAR znają się na swojej robocie. Może też dlatego, że zawsze jest z nimi krzyż maltański.

■ tekst i zdjęcia: Piotr Idem



Dyrektor SAR Marek Długosz
(fot. P. Bień)

– Media do nas nie docierają. Chyba, że są ofiary. Wtedy, niestety, zainteresowanie rośnie – przyznaje Marek Długosz, dyrektor Morskiej Służby Poszukiwania i Ratownictwa, w rozmowie z Piotrem Idemem.

Złote pięć minut

Piotr Idem: Jakie były początki ratownictwa morskiego?

Marek Długosz: Mówi się, że kiedy człowiek pływał na dłubankach, pierwszym ratownikiem był ten, który rzucił drugiemu lianę. Zorganizowane służby zaczęły pojawiać się w połowie XIX wieku.

P.I.: Skąd wziął się krzyż maltański w znaku SAR?

M.D.: Zapewne przejęliśmy go wprost od Joannitów, dawnych Kawalerów Maltańskich. Stąd wzięła się ratownicza tradycja. Krzyż ma swoje znaczenie. Oznacza bezinteresowną pomoc potrzebującym. No i każdy jego kraniec to jedno z ośmiu błogosławieństw.

P.I.: Jakim sprzętem dysponuje dziś SAR?

M.D.: Do ratowania życia mamy jedenaście statków na całym wybrzeżu oraz osiem stacji brzegowych. Do zapobiegania zatruciu środowiska dwa statki. Jeden, większy w Gdyni i drugi, mniejszy na Zalewie Szczecińskim.

P.I.: Ile akcji SAR wykonuje w ciągu roku?

M.D.: Średnio 200 rocznie. Najwięcej w sezonie letnim, od czerwca do września.

P.I.: I wtedy też najczęściej jest fałszywych alarmów?

M.D.: Zgadza się. Ale i tak musimy reagować. Bo może być tak, że ktoś potrzebuje pomocy. Płyniemy. Najważniejsze jest pierwsze pięć minut akcji ratowniczej. Dla nas, a jeszcze bardziej dla tonącego to złote pięć minut.



PREZYDENT
ZWIĄZKU POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH

NINIEJSZYM DZIĘKUJE

FIRMIE MENTOR S.A.

ZA WSPARCIE FINANSOWE
DLA MALTAŃSKIEGO CENTRUM POMOCY
„KOMANDORIA” W POZNANIU

SUWERENNY RYCERSKI ZAKON SZPITALNIKÓW
ŚWIĘTEGO JANA JEROZOLIMSKIEGO
ZWANY RODYJSKIM I MALTAŃSKIM

ZWIĄZEK POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH



Aleksander Tarnowski

Aleksander Tarnowski
Prezydent



PREZYDENT
ZWIĄZKU POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH

NINIEJSZYM DZIĘKUJE

FIRMIE GENACTIV TRADE

ZA WSPARCIE FINANSOWE
DLA SZPITALA POMOCY MALTAŃSKIEJ
W BARCZEWIE

SUWERENNY RYCERSKI ZAKON SZPITALNIKÓW
ŚWIĘTEGO JANA JEROZOLIMSKIEGO
ZWANY RODYJSKIM I MALTAŃSKIM

ZWIĄZEK POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH

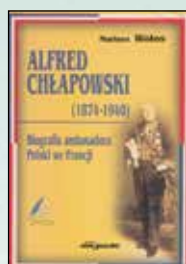


Aleksander Tarnowski

Aleksander Tarnowski
Prezydent



Alfred Chłapowski – inicjator powstania Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, jego prezydent w roku 1938 i wieloletni wiceprezydent



Bohaterowie

II Rzeczypospolitej

Wśród polskich maltańczyków działających do czasu wybuchu wojny i zaraz po niej pojawiło się wiele postaci nietuzinkowych czy wręcz wybitnych. Niektóre doczekały się swoich naukowych monografii.

Wydanymi biografiami zostali uhonorowani, prawie w komplecie, przedwojenni prezydenci i wiceprezydenci Związku Polskich Kawalerów Maltańskich. O ile mi wiadomo, swojej biografii nie doczekał się jeszcze tylko pierwszy prezydent, Ferdynand ks. Radziwiłł, który przynajmniej formalnie przewodził Związkowi w latach 1920-1926. Ponieważ jednak był znaną i ważną postacią swojej epoki, a w 1918 roku przewodniczył pierwszemu sejmowi odrodzonej Rzeczypospolitej, należy się prędzej czy później spodziewać także i jego monografii.

Doczekał się jej natomiast jego następca, Bogdan hr. Hutten-Czapski, *spiritus movens* międzywojennego Związku, któremu przewodził w latach 1926-1937. Mowa tu o okazałym, ponad 500-stronnicowym opracowaniu autorstwa Katarzyny Grysińskiej-Jarmuły pt. „Hrabia Bogdan Hutten-Czapski (1851-1937). Żołnierz, polityk i dyplomata”, które ukazało się w 2011 roku nakładem Europejskiego Centrum Edukacyjnego w Toruniu. Jest to praca doktorska autorki związanej z Uniwersytetem Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. „Maltańskie” kariere bohatera został poświęcony jeden z podrzdziałów pracy.



Rozprawy, rozdziały i szkice

Również w Toruniu ukazała się wcześniej monografia Alfreda Chłapowskiego, który co prawda na krótko objął prezydenturę Związku w 1938 roku, ale był jednym z inicjatorów jego powstania w latach 20. i jego wieloletnim wiceprezydentem. Autorem ponad 300-stronnicowego opracowania pt. „Alfred Chłapowski (1874-1940). Biografia ambasadora Polski we Francji”, wydanego przez oficynę Adama Marszałka w 1999 roku w Toruniu, jest Mariusz Wołos



(UMK). Także w tym wypadku mamy do czynienia z pracą doktorską, w której znajdziemy podrozdział opisujący „maltański” okres jego działalności.

Ustępując ze stanowiska, Chłapowski pozostawił kierownictwo Związku w rękach dwóch wiceprezydentów: Janusza ks. Radziwiłła i Olgierda ks. Czarotoryskiego.

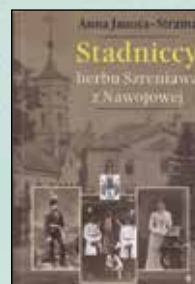
Janusz ks. Radziwiłł, syn ks. Ferdynanda, znacząca postać w polityce II Rzeczypospolitej, przez ZPKM uważany za prezydenta *ad interim* w latach 1939-1948, doczekał się swojej monografii dopiero w 2011 roku. Jej autorem jest Jarosław Durka, a powstała ona jako jego praca doktorska. Pod tytułem „Janusz Radziwiłł 1880-1967. Biografia polityczna” wydała ją, nad wyraz elegancko, oficyna RYTM z Warszawy. Także i w tej, niespełna 400-stronicowej monografii znajdziemy podrozdział poświęcony „maltańskiej” działalności bohatera.

Wspomniany wyżej wieloletni wiceprezydent Związku, Olgierd ks. Czarotoryski także doczekał się swojej monografii. I w tym przypadku mamy do czynienia z pracą doktorską. Jej autorem jest Jakub Moryson, absolwent UAM, a wydała ją w 2012 roku oficyna Universitas z Krakowa pod tytułem „Książę Olgierd Czarotoryski (1888-1977). Życie i działalność społeczno-polityczna”. Tak jak w poprzednio omówionych monografiach znajdziemy tu spory podrozdział dotyczący „maltańskiej” kariery ks. Czarotoryskiego, która po wojnie zaowocowała stanowiskiem posła Zakonu w Brazylii.

Większą karierę w „Malcie” zrobił natomiast po wojnie przedwojenny poseł na sejm i aktywny polityk, Emeryk hr. Hutten-Czapski, przybrany syn Bogdana, w 1938 roku wiceprezydent ZPKM. Będąc wieloletnim powojennym prezydentem Związku na emigracji, przez krótki czas pełnił on funkcję Kanclerza Zakonu. Naukowej biografii jeszcze się nie doczekał, ale istnieje wydany w 1986 roku w londyńskiej Oficynie Poetów i Malarzy zbiór wspomnień o nim pt. „Emeryk Hutten Czapski 1897-1979. Szkic biograficzny i wspomnienia współczesnych”, dający pewne pojęcie o tym nietuzinkowym człowieku.



Edward hr. Krasiński, rycerz Zakonu Maltańskiego, zasłużony dla nauki i kultury polskiej



Nie tylko o prezydentach

Wiele niezwykłych postaci spotkamy także wśród „szeregowych” członków ZPKM. Czegoś w rodzaju monografii doczekał się niezbyt aktywny w ZPKM, ale niezwykle zasłużony dla nauki i kultury polskiej Edward hr. Krasiński (1870-1940). Pod tytułem „O Edwardzie hr. Krasińskim i jego dziełach niektórych” tę niszową pozycję wydał Dom Pracy Twórczej w Radziejowicach w 2003 roku. Jest to plon konferencji poświęconej Krasińskiemu, zredagowany przez Wiesławę Mielniczuk-Krupę. Postać tego formatu zasługuje na solidne, naukowe opracowanie.

Sylwetki przedwojennych maltańczyków w opracowaniach mniejszej objętości znajdziemy w najróżniejszych wydawnictwach. Jako dobry przykład można podać „Materiały do biografii, genealogii i heraldyki polskiej”, gdzie w t. X (DiG, Warszawa 2005) znajdziemy solidny, 30-stronicowy biogram słynnego genealoga, Szymona Konarskiego, działającego przed wojną w Komisji Badawczej ZPKM, napisany przez warszawianistę Stanisława Konarskiego.

Niekiedy informacje biograficzne o przedwojennych członkach Związku Polskich Kawalerów Maltańskich znajdziemy w opracowaniach poświęconych całym rodom lub rodzinom. Najnowszym zapewne tego przykładem jest ponad 400-stronicowe dzieło Anny Janoty-Stramy pt. „Stadniccy herbu Szreniawa z Nawojowej” (DiG, Warszawa 2012), w którym znajdziemy wiele interesujących szczegółów z życia Adama Stadnickiego, członka Zarządu ZPKM w latach 1926-27. I w tym wypadku mamy do czynienia z pracą doktorską.

Ponieważ śledzenie dzisiejszego rynku wydawniczego staje się coraz trudniejszym zadaniem, będę wdzięczny za wiadomości o wszelkich nieujętych tu wydawnictwach dotyczących przedwojennych polskich maltańczyków.

■ Tadeusz W. Lange

Mądrość szpitalników

Mądrości kojarzy się nam z rozważą, roztropnością, rozumem. A czym jest mądrość w medycynie? Odpowiedzi na to pytanie warto poszukać w szpitalnych dziejach Zakonu Joannitów.

Najpotężniejszy i najtrwalszy zakon rycerski wyrósł ze wspólnoty braci służebnych, opiekujących się chorymi przy szpitalu. Nie był to tylko epizod w historii, ale jądro jego istnienia. Istnienia na styku dwóch światów: muzułmańskiego i chrześcijańskiego. Ponieważ granica ciągle się przesuwiała, zakon również zmieniał swoje siedziby. Wszędzie tam, gdzie zatrzymywał się na dłużej, budował szpitale – najwspanialsze architektonicznie i najnowocześniejsze instytucje swoich czasów.

Szpitalnicy składali trzy śluby zakonne: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa oraz dodatkowo przyrzeczenie szpitalnictwa – opieki nad chorymi.

Bez wątpienia zakon najwięcej zawdzięcza swojemu założycielowi bł. Gerardowi, który poświęcił cały swój majątek i życie osobistej posłudze chorym. Nazywał ich „Panami Chorymi”. Była to myśl rewolucyjna jak na ówczesne czasy. W średniowieczu w ubogich widziano raczej motłoch aniżeli ludzi, którym należy służyć.

Pod wezwaniem Jana Chrzciciela

Pierwszy szpital joannitów zbudowano w miejscu, gdzie według tradycji miało dojść do zwiastowania narodzenia Jana Chrzciciela. Miano dla szpitala nasuwało się więc samo. Większość szpitali joannitów zakładanych na trasach pielgrzymek do Ziemi Świętej nosiła nazwę „Świętego Jana Chrzciciela”. Najważniejszy, najbliższy sercu każdego zakonika był Szpital-Matka w Jerozolimie

(Szpital Jana Jerozolimskiego). Wszystko było w nim przygotowane i prowadzone jak dla wyjątkowych osób, choć w większości pomagano zwykłym, ubogim ludziom, którzy poświęcili swój majątek i kilka lat życia na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Lecznica była w stanie przyjąć nawet dwa tysiące pielgrzymów. Podczas swojej wizyty taką ich liczbę ujrzał tam Jan z Wyrzburga i zapewniał, że tylu właśnie ubogich bractwo żywiło każdego dnia.



Do XIV wieku lekarze w szpitalach w zachodniej Europie byli rzadkością. W tym czasie w szpitalu w Jerozolimie było aż czterech chirurgów i czterech lekarzy! Ustawy z 1181 roku nakazywały, aby lekarze byli ekspertami w analizie moczu – najczęściej stosowanej wówczas metodzie diagnostycznej –

i w przepisywaniu lekarstw. Te same ustawy regulowały stosowanie leczniczych syropów – był to wpływ medycyny arabskiej.

Do każdej spośród licznych naw szpitala przydzielonych było dziewięciu braci, których obowiązki obejmowały mycie, karmienie pacjentów oraz ślanie łóżek. Każde posłanie miało osobne prześcieradło i kołdrę oraz szlafrok z owczej skóry i pantofle, których używano podczas wyjść do... toalety.

Posiłki również były ściśle regulowane przepisami. Rozporządzenia z 1181 roku wskazują, że chorzy otrzymywali żywność, na jaką tylko bogacze mogli sobie pozwolić. Jedzenie było bardzo urozmaicone, podawano m.in. różne rodzaje chlebów, owoców i warzyw, wieprzowinę, jagnięcinę, drób, gołębie i przepiórki.

Codziennie rano i wieczorem odbywały się wizyty lekarskie, podczas których badano pacjentów. Przygotowywano lekarstwa i myto chorych. Przyjmowano muzułmanów i żydów. Szanowano ich zwyczaje, o czym świadczy przewidywana dla nich dieta: np. zamiast wieprzowiny podawano im kurczaki. Jeśli po bitwie lub w czasie epidemii w szpitalu brakowało łóżek, rycerze sypiali na podłodze. Szpital prowadził sierociniec, działało też „pogotowie ratunkowe” i szpital polowy.

Do dziś ze średniowiecznego szpitala zachował się jedynie portal, ale dysponujemy jego opisem z 1172 roku.

Dania w srebrnych miseczkach

Po wycofaniu się chrześcijan z Jerozolimy do Akki joannici od razu stworzyli w mieście szpital. Szybko okazał się za mały na ich potrzeby i po 1191 roku wybudowano nowy w pobliżu kościoła. Także po wylądowaniu na Cyprze swoim zwyczajem rycerze zaczęli organizować lecznicę. Ich pobyt na wyspie był jednak krótki, po obiekcie nie pozostał ślad.

Trwałe dzieło joannici pozostawili po sobie natomiast na Rodos. Tuż po podbiciu wyspy powstał pierwszy szpital w pobliżu portu, dokąd łatwo było przenieść chorych i rannych. Charakter wyspy (brak tradycyjnych miejsc pielgrzymkowych) spowodował, że w ogóle nie powstało hospicjum dla pątników. Służbę ubogim zastąpiła służba chorym.

W XV wieku zakonny Mistrz Fluvia zarządził budowę nowego szpitala, który okazał się najpiękniejszym obiektem należącym wtedy do joannitów oraz jednym z najwspanialszych w Europie.

Odwiedzający szpital Francuz tak opisuje swoje spostrzeżenia: „Każdemu choremu nalewano wina do pięknych srebrnych pucharów i podawano jedzenie na pięknych srebrnych półmisach... Łóżka miały formę małych namiotów, bardzo ładnych”. Musiano już wtedy kojarzyć antyseptyczne właściwości srebra i zwracać uwagę na warunki higieniczne, ponieważ naczynia były gładkie i łatwo je było myć.

Po przeniesieniu się na Maltę w kolejnym szpitalu, tzw. infirmerii, zakonnicy ciągle udoskonalali jego funkcjonowanie. Zanim wpuszczono kogokolwiek na wyspę, przechodził on kwarantannę. Założono przytułek dla porzuconych dzieci, oddział dla chorych umysłowo oraz wiele odizolowanych oddziałów chorób zakaźnych. Zakon posiadał własną szkołę medyczną. Zatrudniał w niej jezuitów. Studentów uczono także anatomii oraz wysyłano do szkół zagranicznych. Wprowadzono nocne dyżury lekarzy. Konsylium wszystkich lekarzy musiało odbywać się raz w tygodniu. Przy każdym łóżku chorego umieszcza-

no mały stolik nakryty obrusem, na którym stała sól i woda.

W ubogim mieszka Jezus

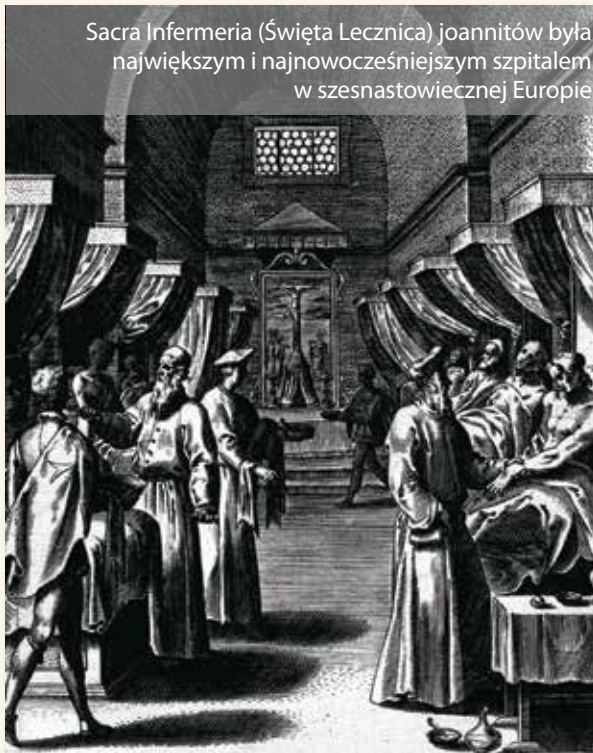
W XVIII wieku kawalerowie maltańscy stali się pionierami operacji katarakty. Maltański okulista Joseph Barth zyskał sobie sławę europejską. Na uniwersytecie założono katedry chirurgii i sekcji

rób. A, co również warto podkreślić, były to powody, dla których przeżywalność pacjentów u joannitów była znacząca, dużo wyższa niż w innych europejskich szpitalach. Dlaczego tak wielką wagę joannici przykładali do jadłospisu i higieny chorych? Chodziło o to, aby „Ubogi Pan” przebywał w godnych warunkach, był traktowany jak osoba wyjątkowa i wartościowa. Wysokie standardy opieki nad chorym wpływały wprost z pobudek religijnych – w ubogim mieszka Jezus, więc ten ubogi jest moim panem. To przynosiło nadzwyczajne skutki.

Nie tylko nauka

W pewnym momencie, już w czasie pobytu na Maltcie, zmniejszyła się dynamika rozwoju opieki nad chorymi. Z pewnością nie było to objawem zaniedbania: wydatki na jednego chorego wciąż przewyższały przeciętne koszty w innych ówczesnych szpitalach.

Wydaje się, że powodem stagnacji w tym obszarze szpitalnictwa było, paradoksalnie, skupienie uwagi na rozwoju medycyny jako nauki. A prze-



zwłok. Dwóch lekarzy opublikowało rozprawy psychologiczne. Wprowadzono też praktykę zszywania ran.

Przez wiele wieków poziom w szpitalach joannitów był imponująco wysoki. Z uwagi na bliskość Bizancjum oraz świata muzułmańskiego, zakonnicy korzystali z wypracowanych w tych kręgach kulturowych praktyk leczniczych. Zatrudniali wielu wyspecjalizowanych lekarzy. Nie musieli być przy tym chrześcijanami – w źródłach odnaleziono przynajmniej jedną informację, przy okazji opisu oblężenia na Rodos, o lekarzu pochodzenia żydowskiego.

Od samego początku pomagano potrzebującym bez względu na ich pochodzenie, religię czy płeć.

Co ważne, medycy nie dysponowali wówczas takim poziomem wiedzy naukowej, która tłumaczyłaby np. antyseptyczne właściwości srebra, z którego wykonana była zastawa dla pacjentów, czy znaczenie zmiany pościeli w blokowaniu przenoszenia cho-

cież skuteczność metod leczenia przez wieki rozwijanych przez joannitów miała swoje źródło w równym stopniu w odkryciach naukowych, jak w mądrości czerpanej z Biblii.

Jaki z tego wniosek? Wierność w praktycznym wypełnianiu ideałów: *obrona wiary i służba ubogim*, zachowująca religijny i rycerski wymiar szpitalniczego charyzmatu, była i jest istotą siły i mądrości joannitów, dziś potocznie nazywanych Zakonem Kawalerów Maltańskich. Chroniła i nadal chroni ciągłość jego istnienia.

■ Ilona Świerad, Marcin Świerad,
Damian Zadebny
konsultacja: Aleksander Cieślak

Artykuł jest skróconą wersją opracowania naukowego pod tytułem „Mądrość w medycynie”, zamieszczonego przez autorów w książce „Oblicza mądrości. Z czego wyrastamy, ku czemu zmierzamy”, Kraków 2014.

Błogosławiony Gerard Sługa ubogich

Z okazji 900 rocznicy powstania Zakonu Maltańskiego warto przypomnieć curriculum vitae naszego Założyciela. Jest to niezwykle pouczające Boże działanie, które w swej Opatrzności wybiera ludzi i daje im zadania, jednocześnie nie szczędząc potrzebnych łask.



Bł. Gerard. XVIII-wieczna podobizna
Autor: Jean-François Cars

Odnosnie do miejsca urodzenia i pochodzenia Gerarda to najczęściej przyjmuje się malownicze Martigues w Prowansji we Francji. Najprawdopodobniej w latach 80. jedenastego wieku Gerard przybył do Ziemi Świętej, tak że gdy pod Jerozolimę nadciągali krzyżowcy, już dobrze się czuł i był znany. Jednak z powodu nowego klimatu oraz warunków bytowych zachorował i przebywał w hospicjum św. Jana Jaluźnika lub św. Jana Chrzciela, ufundowanego w 1070 roku przez włoskich kupców z Amalfi dla pielgrzymów przybywających do Świętego Grobu (zatem „xenodochium” albo „hospicjum Gerarda” należy najprawdopodobniej identyfikować z tym już wówczas słynnym szpitalem). Po powrocie do zdrowia wstąpił do bractwa szpitalnego, gdzie zaangażował się w posługę chorym i pielgrzymom, a z czasem został nawet jego przełożonym.

W 1097 roku, podczas oblężenia Jerozolimy, dowódca fatymidzki Iftichar-ad Daul nakazał wydalenie z miasta wszystkich chrześcijan, zapewne z obawy przed ich współpracą z krzyżowcami. Jednak Gerard wraz ze współbraćmi – z nieznanых przyczyn – pozostał w murach Jerozolimy. Po zdobyciu miasta podniósł rangę i znaczenie i tak już słynnego szpitala oraz znakomicie rozwijającego się bractwa. Splendoru dodawał mu św. Jan Chrzciel, który w tym czasie był szczególnie popularny. Dzięki zabiegom Gerarda dotychczasowa wspólnota zaczęła przekształcać się w samodzielny zakon, zyskując autonomię w stosunku do benedyktynów z pobliskiego opactwa Matki Bożej Łacińskiej, pod opieką których dotąd się znajdowała. Natomiast kształtująca się

wówczas nowa reguła współbraci Gerarda wzorowała się na modelu św. Augustyna (+ 430).

Zatem początki tej nowej instytucji charytatywnej oraz związanej z nią wspólnoty wyrosły z potrzeby szpitala zorganizowanego na podstawach głęboko religijnych, wywodzących się z ówczesnych nurtów duchowości zakonnej, odniesionej także do duchowości rycerskich.

Po ustanowieniu Łacińskiego Królestwa Jerozolimy i dzięki licznym zabiegom Gerarda nowy zakon został zapobowany przez papieża Paschalisa II (1099-1118) bullą *Pie postulatatio voluntatis* z 15 lutego 1113 roku, adresowaną do „venerabili filio Gerardo institutori ac praeposito hierosolymitani xenodochii eiusque legitimis successoribus in perpetuum”. Sama instytucja otrzymała dostojną nazwę: „*Milites hospitalis sancti Johannis Baptistae Hierosolymitani*” – Rycerze Szpitalni św. Jana Chrzciela Jerozolimskiego. Natomiast już w 1116 roku wydzielilo się ze Szpitalników bractwo trędowatych opiekujące się jerozolimskim leprozorium św. Łazarza, które bullą papieża Paschalisa II zostało formalnie ukształtowane w Szpitalniczy Zakon św. Łazarza.

Dzięki zabiegom Gerarda nowa wspólnota zakonna z czasem poddana została pod bezpośredni protektorat Stolicy Apostolskiej („*Beati Petri Apostoli Patrocinio*”) wraz z zapewnieniem jej prawa do wyboru następców Gerarda, niezależnie od wszelkich interwencji różnych władz kościelnych czy cywilnych. Był to znak wielkiego wyróżnienia, a zarazem zaufania. Papież Kalikst II (1119-1124) bullą z 13 czerw-

ca 1120 roku potwierdził i rozszerzył te przywileje. Podobnie postąpili jego następcy. W ten sposób uczynili Szpital św. Jana w Jerozolimie faktycznie wyjętym zakonem religijnym Kościoła, zwłaszcza wobec wielu innych struktur typowych dla tego okresu.

Mimo tak wielu przywilejów oraz rozszerzającego się splendoru Gerard nazywał siebie po prostu „rektorem szpitala”, dopiero jego następcy przybrali tytuł mistrza, a później wielkiego mistrza. Był to szczególny znak szacunku i pokory wobec Ziemi Świętej, a zwłaszcza wobec grobu Jezusa Chrystusa. Gerard z czasem rozszerzył działalność nowego zakonu na tereny poza Ziemią Świętą, wznosząc domy zakonne oraz szpitale i hospicja w miastach portowych i ważnych ośrodkach pielgrzymkowych, szczególnie we Francji i Włoszech.

Gerard organizował często pielgrzymki do Ziemi Świętej. Dla ochrony pielgrzymujących, a także zapewnienia warunków socjalnych w drodze oraz troski o szpitale i hospicja powołał specjalne oddziały rycerzy – zakonników, którzy nadawali specyficzny charakter nowemu zakonowi. Tak rozpoczynało się niezwykle trwałe i zarazem owocne *tuitio fidei et obsequium pauperum*.

Gerard zmarł 3 września 1120 roku. Na ścianie jednego z wybudowanych przez niego budynków klasztornych umieszczono wymowne epitafium: „Tu spoczywa Gerard, najpokorniejszy spośród mieszkańców Wschodu, sługa ubogich i troskliwy opiekun przybyśców”.

■ bp Andrzej F. Dziuba
Główny kapelan ZPKM

sponsor główny



sponsor strategiczny



partner strategiczny



partnerzy



partnerzy wspierający



patronat medialny



ZAKON MALTAŃSKI
POLSKA

Patronat Honorowy
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski

Jubileuszowy Maltański Koncert Charytatywny

z okazji XXV – lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych
pomiędzy Suwerennym Zakonem Maltańskim a Rzeczpospolitą Polską

15 VI 2015 r. godz. 19.00

Sala Koncertowa
Filharmonii Narodowej w Warszawie

W programie:

Aleksander Bozhyk Show - „Paganini XXI wieku”

aranżacje utworów m.in. Ogińskiego, Vivaldiego, Brahmsa, Chopina, Paganiniego

Uroczysty cocktail oraz aukcja dzieł

malarstwa współczesnego i fotografii wybitnych polskich artystów

Prowadzenie koncertu: Anna Czartoryska-Niemczycka i Maksymilian Bylicki

Dochód z wieczoru zostanie przeznaczony na działalność medyczną
Fundacji Polskich Kawalerów Maltańskich w Warszawie.

WEŹ UDZIAŁ W WYJĄTKOWYM WYDARZENIU MUZYCZNYM I DOBROCZYNNYM

Bilet w cenie 150 zł - jest również kartą wstępu na uroczysty cocktail.
Bilety do nabycia w kasach Filharmonii Narodowej, na www.bilety24.pl lub w Biurze Koncertu e-mail: koncert25@zakonmaltanski.pl

Strój wieczorowy
www.zakonmaltanski.pl

STOWARZYSZENIE POLSKICH
KAWALERÓW MALTAŃSKICH (UK)
(Charity Registration No. 1102122)



POLISH HERITAGE SOCIETY (UK)
(Charity Registration No. 1143791)

KONCERT DOBROCZYNNY

pod patronatem Jego Eminencji Kardynała Vincenta Nicholasa,
Jego Excelencji Witolda Sobkowskiego Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej,
The 18th Duke of Norfolk Edwarda Fitzalan-Howard
oraz Jego Księżęcej Mości Dom Duarte de Braganza z Lizbony

Brytyjska Premiera Mszy Św w F-dur

kompozycji

Księcia Józefa Poniatowskiego

w Westminster Cathedral Hall
Sobota 27 czerwca, 2015, godz. 19.15



ZAKON MALTAŃSKI + 1% = POMAGASZ RATOWAĆ ŻYCIE
KRS: 0000174988
FUNDACJA POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH

Szanowni Państwo,

w imieniu własnym oraz podopiecznych fundacji prowadzonych przez Zakon Maltański w Polsce zwracam się z prośbą o przekazanie naszej organizacji 1% z Państwa podatku. Związek Polskich Kawalerów Maltańskich jest częścią Suwerennego Rycerskiego Zakonu Szpitalników św. Jana Jerozolimskiego zwanego Rodyjskim i Maltańskim, który od blisko 1000 lat opiekuje się chorymi i ubogimi. Jest najstarszą instytucją charytatywną na świecie.

Obecnie, dzięki darczyńcom i pracy członków polskiego Związku oraz wolontariuszy funkcjonuje Szpital w Barczewie, Domy Pomocy Społecznej w Szyldaku i Puszczykowie, Centrum Pomocy Niepełnosprawnym Dzieciom i Ich Rodzinom w Krakowie, Maltańskie Centrum Pomocy Komandoria i Warsztaty Terapii Zajęciowej dla Osób Niepełnosprawnych w Poznaniu, 5 Ośrodków Pomocy dla Osób Niepełnosprawnych i 16 Placówek Maltańskiej Służby Medycznej. Ponadto w ciągu roku realizujemy wiele innych programów pomocowych. Całość naszej aktywności prezentowana jest na stronie www.zakonmaltanski.pl.

W 2014 roku całodobową opieką, dzień w dzień, Zakon Maltański w Polsce objął 174 osoby, całodzienną opieką we wszystkie dni robocze – 145 osób. Poza tym wyświadczyliśmy ponad 55 tysięcy innych aktów pomocy.

W imieniu całego Zakonu Maltańskiego w Polsce i podopiecznych zapraszam do współpracy i wsparcia prowadzonych przez nas dzieł, również poprzez przekazanie 1% na rzecz naszej fundacji.

Z wyrazami szacunku
Aleksander Tarnowski – Prezydent



ZWIĄZEK POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH SUWERENNEGO RYCERSKIEGO ZAKONU SZPITALNIKÓW ŚWIĘTEGO JANA JEROZOLIMSKIEGO ZWANEGO RODYJSKIM I MALTAŃSKIM

ZAREJESTROWANY W KRAKOWIE 22 MAJA 1999, NIP 676-21-19-263, REGON 357053209, NR KONTA: 80 1020 2892 0000 5902 0122 2520

Adres: al. Kasztanowa 4a, PL - 30-227 Kraków • www.zakonmaltanski.pl • Adres koresp.: ul. Jazgarzewska 17, PL - 00-730 Warszawa • e-mail: kancelaria@zakonmaltanski.pl
Kontakt dla mediów: tel. kom. +48 694 438 443 • mediakontakt@zakonmaltanski.pl

Siedziba Zakonu i Ambasady: Sovereign Military Order of Malta Magistral Palace, Via Condotti 68, IT – 00187 Rome • www.orderofmalta.int • tel. +39 06 6758101, fax +39 06 6797202, info@orderofmalta.int
Ambasada Zakonu Maltańskiego W Polsce: JE Pan Vincenzo Manno, ul. Bracka 22/13, PL – 00-028 Warszawa • www.ambasada.zakonmaltanski.pl • skrytka pocztowa 12, PL – 00-950 Warszawa, tel/fax +48 22 827 25 46 • ambasada@zakonmaltanski.pl

Ambasada RP przy Stolicy Apostolskiej i Zakonie Maltańskim: JE Pan Piotr Nowina-Konopka, Via dei Delfini 16 int. 3, IT – 00186 Roma • www.ambasada.zakonmaltanski.pl • tel. +39 06 699 41 968, fax +39 06 699 09 78 • wytykan.amb.sekretariat@msz.gov.pl

ORGANIZACJE POWOŁANE PRZEZ ZPKM DO DZIAŁANIA W DUCHU ZAKONU

FUNDACJA POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH „POMOC MALTAŃSKA” W POZNANIU

Organizacja Pożytku Publicznego
NIP: 7822141693, KRS: 0000207523,
REGON: 639644725
ul. Świętojańska 1,
PL - 61-113 Poznań
tel. +48 506 716 230
www.wielkopolska.zakonmaltanski.pl
andrzej.baehr@zakonmaltanski.pl

MALTAŃSKIE CENTRUM POMOCY „KOMANDORIA” W POZNANIU

Adres: ul. Świętojańska 1,
PL - 61-113 Poznań
tel. +48 506 716 230
Bank: Pekao S.A. Oddział w Poznaniu,
Stary Rynek 97/98
wpłaty w PLN: 76 1240 6595 1111 0000 5622 4537

MALTAŃSKIE GABINETY SPECJALISTYCZNE

Adres: ul. Świętojańska 1,
PL - 61-113 Poznań
tel. +48 530 908 098

WARSZTATY TERAPII ZAJĘCIOWEJ

ul. Świętojańska 1,
PL - 61-113 Poznań
tel. +48 506 716 235, +48 505 172 902

DOM POMOCY MALTAŃSKIEJ W PUSZCZYKOWIE

ul. Dworcowa 16,
PL - 62-041 Puszczykowo
www.puszczykowo.zakonmaltanski.pl
Pelowski Jerzy, tel./fax +48 61 819 44 46
jerzy.pelowski@zakonmaltanski.pl
PKO SA 59 1240 6595 1111 0000 5624 6959

FUNDACJA POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH „POMOC MALTAŃSKA” W WARSZAWIE

NIP: 5252292602, KRS: 0000174988,
REGON: 015610149
ul. Jazgarzewska 17 lok. 5, PL - 00-730 Warszawa
www.mazowsze.zakonmaltanski.pl
kom. +48 502 680 565
jacek.tarnowski@zakonmaltanski.pl

POWIATOWY SZPITAL POMOCY MALTAŃSKIEJ

P.W. BŁ. GERARDA W BARCZEWIE
ul. Niepodległości 9, PL - 11-010 Barczewo
www.barzewo.zakonmaltanski.pl
Edyta Skolmowska, kom. +48 +48 513 042 585
tel. +48 89 514 1472
edyta.skolmowska@zakonmaltanski.pl
PKO BP S.A. Oddział 2 w Olsztynie
22 1020 3541 0000 5202 0157 4482

DOM POMOCY SPOŁECZNEJ „MICHAŁA ARCHANIOLA” W SZYLDAKU

ul. Gdańska 14, PL - 14-106 Szyldak
www.szyldak.zakonmaltanski.pl
Burdalski Robert
tel. +48 89 647 65 65
fax +48 89 647 66 05,
e-mail: szyldak@dps.pl
PKO BP S.A. Oddział 1 w Ostródzie
89 1020 3613 0000 6102 0072 8642

MALTAŃSKI OŚRODEK POMOCY W WARSZAWIE

ul. Jezierskiego 7 PL – 00-457 Warszawa
Stachura Barbara
tel. +48 22 625 63 08,
fax +48 22 625 50 38
osrodek.warszawa@pomocmaltanska.pl

MALTAŃSKI OŚRODEK POMOCY W RADOMIU

ul. Miła 17, PL – 26-600 Radom
Mazurkiewicz Maria
tel/fax +48 48 363 22 82
osrodek.radom@pomocmaltanska.pl

MALTAŃSKI OŚRODEK POMOCY W OLSZTYNIE

ul. Kopernika 47, PL – 10-512 Olsztyn
Wrąbel-Derlacz Iwona
tel/fax +48 89 534 06 76
osrodek.olsztyn@pomocmaltanska.pl

FUNDACJA POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH W KRAKOWIE

NIP: 6772368111, KRS: 0000410254, REGON: 122532627
Al. Kasztanowa 4 a, PL - 30-227 Kraków
tel. +48 602 681 752
www.malopolska.zakonmaltanski.pl
krzysztof.moczurad@zakonmaltanski.pl

MALTAŃSKIE CENTRUM POMOCY NIEPEŁNOSPRAWNYM DZIECIOM I ICH RODZINOM

Al. Kasztanowa 4 a,
PL - 30-227 Kraków
www.krakow.zakonmaltanski.pl
Reczek Ewa
tel. +48 12 424 14 52, fax +48 12 424 14 59
ewa.reczek@zakonmaltanski.pl
PKO BP SA 35 1020 2892 0000 5202 0250 1260

A. MALTAŃSKI OŚRODEK WCZESNEJ INTERWENCJI

Reczek Ewa
tel. +48 12 424 14 52, tel. +48 12 424 14 40
ewa.reczek@zakonmaltanski.pl

- I. PORADNIA ZDROWIA PSYCHICZNEGO
DLA DZIECI, MŁODZIEŻY I ICH RODZIN
tel. +48 12 424 14 40
- II. PORADNIA LOGOPEDYCZNA
tel. +48 12 424 14 40
- III. OŚRODEK REHABILITACJI DZIENNEJ
DLA DZIECI
tel. +48 12 424 14 40
- IV. PORADNIA ZDROWIA PSYCHICZNEGO
DLA OSÓB AUTYZMEM DZIECIĘCYM
tel. +48 12 424 14 40

B. NIEPUBLICZNE PRZEDSZKOLE SPECJALNE ZWIĄZKU POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH

Banach-Kociołek Grażyna
tel. +48 12 424 14 51, fax +48 12 424 14 59
grazyna.kociolek@zakonmaltanski.pl

MALTAŃSKI OŚRODEK POMOCY W KATOWICACH

ul. Powstańców 21, PL – 40-039 Katowice
Ciesielska Magdalena
tel/fax +48 32 785 86 68
osrodek.katowice@pomocmaltanska.pl

FUNDACJA MALTAŃSKA SŁUŻBA MEDYCZNA

NIP: 9542729392, KRS 0000388805,
REGON: 242452370
ul. Powstańców 21, PL - 40-039 Katowice
www.msm.zakonmaltanski.pl
tel/fax +48 32 785 86 68, kom. +48 694 484 529
damian.zadebny@zakonmaltanski.pl